Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Gra . . .

Fot. W. Korsak.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 13 (753) 1 MAJA 1934 R.

Niespodziewany duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się przeto z uprzejmą prośbą do P. P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe przesłanie nam tych numerów „Łowca Polskiego" na koszt redakcji, zwłaszcza Nr. 1, 4 i 5.

ADMINISTRACJA.

WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zgodnie z § 21 statutu Związku, zawiadamia niniejszem Stowarzyszenia Związkowe, że dnia 3 czerwca roku bieżącego, o godzinie 10-ej, w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat Nr. 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego), odbędzie się

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Porządek obrad jest następujący:

1. *Otwarcie Zgromadzenia.*
2. *Wybór Prezydjum.*
3. *Zatwierdzenie porządku dziennego.*
4. *Odczytanie i zatwierdzenie protokółu Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 9 lipca 1933 roku.*
5. *Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Związku i sprawozdania finansowego za rok 1933, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1934.*
6. *Wybory:*
   a) uzupełniające Zarządu,
   b) Komisji Rewizyjnej.
7. *Wnioski.*

Stowarzyszenia Związkowe, w myśl § 8 statutu Związku, korzystają na Walnem Zgromadzeniu z jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem każda rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu.

Zgodnie z brzmieniem § 16 statutu Związku, Walne Zgromadzenie prawomocne jest w pierwszym terminie, bez względu na liczbę obecnych.

Na Walnem Zgromadzeniu, stosownie do § 20 statutu Związku, mogą być dyskutowane i poddawane pod głosowanie te tylko wnioski, które zgłoszone zostaną Zarządowi Związku na 7 dni przed terminem Zgromadzenia, a więc do dnia 26 maja r. b.

W myśl uchwały, powziętej na Walnem Zgromadzeniu w dniu 9 lipca r. 1933, zawiadomienie o terminie i miejscu Walnego Zgromadzenia Związku — następuje w y ł ą c z n i e przez niniejsze ogłoszenie, oddzielne zaś zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Sprawozdanie finansowe Związku za rok ubiegły zamieszczone zostanie w następnym numerze „Łowca Polskiego".

Stowarzyszenia Związkowe zechcą, w terminie do dnia 26 maja r. b., podać sekretarjatowi Związku nazwiska swych przedstawicieli, którzy na Walne Zgromadzenie przybędą, oraz liczbę członków na dzień 1 stycznia r. b.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.



Na tokowisku. Fot. Jan Bończa-Markowski.

W SPRAWIE POLOWAŃ OGARAMI.

Wyjaśnienie.

Nie chcę rozpętać polemiki na temat „Kresu polowania z ogarami". Ponieważ jednak uwagi p. Władysława Zabiełły p. t. „Od wyroku — apeluję" (Łow. Pol. Nr. 9), wypowiedziane z powodu mego artykułu „Czy możliwy jest renesans polowania z ogarami?", — są częściowo, zdaniem mojem, oparte na nieporozumieniu, przeto pozwalam sobie skreślić kilka słów wyjaśnienia.

1. Określenia „komercjalizacja łowiectwa" użyłem wyłącznie jako antytezy „romantyzmu łowieckiego". Pod „komercjalizacją" nie rozumiałem bynajmniej jakiegoś ściśle handlowego podejścia do łowiectwa; wyraźnie nawet zaznaczyłem, że się przy nazwie nie upieram. Chodziło mi o wskazanie zjawiska o skali nader szerokiej: — od naprawdę dochodowych gospodarstw łowieckich na zachodzie — do pioniersko-deficytowych placówek hodowlano-łowieckich na wschodzie (dochodowych in spe). Toteż zaskoczyła mnie drobiazgowa kalkulacja, której poddał p. Zabiełło przytoczoną przezemnie cyfrę 30 zajęcy, ubitych jednego dnia na terenach niedawna pustych i jałowych. Cyfrę „30" poprzedził Szanowny Oponent wielokropkiem, który jest niedwuznacznym symbolem ironji. Mniemam jednak, że ta skromna trzydziestka nabierze po głębszej analizie specjalnego waloru. Przedewszystkiem wystarczy przejrzeć uważnie drukowane w „Łowcu Polskim" kroniki myśliwskie i sprawozdania delegatów, by przekonać się, że cyfra ta jest nieraz b. zbliżona do rezultatów polowań w gorzej zagospodarowanych rewirach województw centralnych. Lecz to nie wszystko. Ci, co długie lata polowali z gończemi i polowanie to dobrze znają, przyznają mi też bez sporu, że w łowisku, gdzie jednego dnia pada z pod naganki 30 zajęcy, n i e m a j u ż m i e j s c a n a g o ń c z e. Że jest to rewir, wprawdzie daleki jeszcze do handlowo-łowieckiej eksploatacji, lecz już zbyt nasycony zwierzyną dla gończych. Więc znowu aut — aut: — albo musimy zaniechać puszczania gończych do takiego rewiru, by nie czynić parodji przepięknego „myślistwa z ogary"; albo (chyba) wyniszczyć zwierzostan conajmniej o dwie trzecie, by módz rozkoszować się prawdziwem polowaniem z gończemi.

2. Szanowny Oponent, przyznając, że polował z gończemi tylko dwa razy w życiu, dziwi się memu twierdzeniu, iż gończy, trzymany choćby tylko 9 miesięcy w zagrodzie „zalega pole" i przestaje być gończym wartościowym. Pan Zabiełło wskazuje przytem, że i inne psy np. wyżły też wymagają treningu. — Zapewne: sądzę, że nawet piesek pokojowy nie powinien „zalegać pola" (w sensie niezaniedbywania koniecznego dla zdrowia ruchu). Nie trzeba jednak być „gończarzem", by przyznać, że co innego — trening wyżła, okładającego ściernie i kartofliska, a co innego— trening gończego, którego najważniejszą zaletą jest „trzymanie" zwierza, choćby to trzymanie trwać miało kilkanaście godzin bez przerwy! Trening wyżła, ba! nawet trening charta, będącego bądź co bądź (w porównaniu z gończym) „krótkodystansowcem", wymaga zgoła innych, o wiele skromniejszych środków i obszarów, niż trening ogara. Nie będę się tutaj nad tą kwestją rozwodził, gdyż krótkie wyjaśnienie

moje urosłoby do rozmiarów podręcznika archaicznej już dziś kynologji.

3. Ostatnia uwaga. Pan Zabiełło posądził mnie o pesymizm. Nie będę spierał się o wyrazy. Taka to już zwykła kolej życia, że jedne formy zamierają, inne powstają... Jednych to smuci, innych entuzjazmuje. Znam ludzi, zachwycających się komunikacją, lotniczą, lecz znam i takich, którzy zupełnie poważnie wzdychają do czasów, gdy się podróżowało dyliżansem. Lecz są wreszcie tacy, którzy, mając oczy otwarte na teraźniejszość i przyszłość, nie zatracili pewnego umiarkowanego pietyzmu do przeszłości i lubią od czasu do czasu westchnąć nad tą przeszłością. Nie przypuszczam, by godziło się nazywać ich pesymistami.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

Nie spodziewałem się coprawda zupełnie, aby replika moja w sprawie polowań z ogarami, spotkała się ze strony p. M. K. Pawlikowskiego z dalszem przedłużeniem dyskusji.

Zasadniczo jednak uważając sprawę tę za interesującą bardzo liczny jeszcze zastęp myśliwych, zwłaszcza na naszych Kresach Wschodnich, nie mogę „Wyjaśnienia" p. Pawlikowskiego pozostawić bez odpowiedzi. A daję ją jedynie dlatego, aby z konieczności podkreślić, że ci wszyscy miłośnicy polowania z ogarami, „myśliwi-romantycy", jak ich p. Pawlikowski nazywa, a nieprzesyceni tak daleko idącą obawą o zanik tych pięknych łowów z powodu rzekomo wytworzonych niepomyślnych okoliczności, — nie znajdą w „Wyjaśnieniu" żadnych przekonywających ich argumentów.

Według mnie w swem „Wyjaśnieniu" p. Pawlikowski odbiega od *meritum* sprawy i zajmuje się niespodzianie dla mnie zwalczaniem pewnych szczegółów polemicznych, niechcący — przypuszczam — spaczając ich sens właściwy.

Przedewszystkiem więc tym drobiazgom muszę poświęcić kilka słów sprostowania.

Bynajmniej nie o ironję mi chodziło, gdy stawiałem wielokropek przed cyfrą 30 zajęcy, jako rezultatem jednodniowego polowania na terenach, na których stosowano aż przez szereg dziewięciu lat metodę hodowlano - ochronną. Bynajmniej nie o ironję ani w stosunku do usiłowań hodowlanych właścicieli tych terenów, ani w stosunku do autora, przykład taki podającego, lecz o zilustrowanie tego momentu, że właśnie Sz. Autor powyższego przykładu mimowoli sam przeciwko swym twierdzeniom podał mi w ręce argument.

Żaden myśliwy, który cośkolwiek chociaż zajmował się poważniej hodowlą zwierzyny drobnej (jak w danym wypadku zajęcy), nie zgodzi się nigdy z takiem postawieniem kwestji, iżby przytoczony rezultat hodowli (choćby na terenach najuboższych) mógł być zachętą do dalszych wysiłków w tym kierunku, w tak czy inaczej pojętem znaczeniu komercjalizacji łowiectwa.

Natomiast każdy myśliwy, który chociażby „powąchał" tylko polowanie z ogarami, będzie podobny teren uważał jedynie, jako odpowiednią arenę do tego rodzaju polowań, a oceniając je należycie, „romantycznie", wówczas dopiero usprawiedliwi sam sobie łożone w tego rodzaju możliwości koszty hodowlane.

Pan Pawlikowski powiada, że kroniki myśliwskie dowodzą, iż zdarzają się często podobne (30 zajęcy pokotu) rezultaty polowań nagankowych w gorzej zagospodarowanych rewirach województw centralnych. Tak, to prawda — i to właśnie dowodzi, że albo rewiry te nie są zupełnie łowiecko gospodarowane, ani ochraniane, albo, co w województwach centralnych jest rzadkością, są tak wybitnie jałowe, że hodowla na nich, jak w większości wypadków na terenach wschodnio-kresowych „opłacać się" nie może. Gdyby więc rewiry takie i u nas posiadały podobne warunki topograficzne, jak na Kresach Wschodnich, odpowiednie do polowań z ogarami, niewątpliwie myśliwi tutejsi, wydaliby wielu przedstawicieli zwolenników polowań z gończemi, czego, niestety, jesteśmy pozbawieni.

Dodać tu jeszcze to należy, że wskazane przez Sz. Autora mizerne rezultaty polowań w województwach centralnych odnoszą się prawie wyłącznie do opolowywanego obszaru paruset hektarów, podczas gdy na Kresach Wschodnich polowania, na których pada kilkadziesiąt zajęcy na dwu lub trzykrotnie większej powierzchni, otrzymują już miano dobrych polowań.

Toteż, p. Pawlikowski naprawdę jest w błędzie utrzymując, że na terenach, na których pada jednego dnia z pod naganki 30 zajęcy, „niema już miejsca na gończe". Jest w błędzie dlatego, że znam majątek w Wileńszczyźnie (napewno nieodosobniony), gdzie polują jedynie z ogarami, pomimo dobrego, jak na Kresy Wschodnie, stanu zajęcy, a gdzie na właściwym terenie gonu zaledwie 250 ha (las i zagajniki), resztę bowiem stanowią pola folwarczne i chłopskie, pada w ciągu sezonu rokrocznie — i to od ośmiu lat — 80 do 100 zajęcy.

Czyż zatem nie dowodzi to, że pomimo większej obfitości zajęcy na tym terenie, niż w przytoczonych przez p. Pawlikowskiego przykładach, polować można wyłącznie z gończemi, nie zaniedbując „komercjalizacji" łowiectwa w znaczeniu hodowlanem, jako środka do rozszerzenia horyzontów tego rodzaju właśnie polowań?

Prawda, że, jak przyznaje właściciel, pierwsze polowanie w sezonie odznacza się tem, że psy ruszają niejednokrotnie po kilka zajęcy naraz, lecz już następne, jak twierdzi, odbywają się zupełnie normalnie i każdy wszak przyzna, że rezultat ogólny mówi sam za siebie, a już od woli hodowcy-myśliwego (i często jego gości) zależy, czy nie wolałby tej samej ilości zajęcy upolować w jednym dniu z pod naganki. Tu już decyduje wewnętrzna potrzeba upodobań, istnienie, lub brak „romantyzmu".

Nie od rzeczy będzie tu także wtrącić, że, jak dowodzi Włodzimierz Korsak, ogary podnoszą zaledwie 10% zwierzyny, znajdującej się w łowisku, nie może więc być mowy o masowem jej ruszaniu i rozpędzaniu wszystkiego, co żyje. Dowód: przytoczony powyżej przykład.

Z tem wszystkiem mam, wrażenie, że bynajmniej niema konieczności „wyniszczać zwierzostanu conajmniej o dwie trzecie, by módz się rozkoszować prawdziwem polowaniem z gończemi". Nie zaprzeczam większej przyjemności zdobycia z pod psów paru „unikatów" w ciągu całego dnia, niż gdyby ich padać mogło w ten sam sposób dziesiątki sztuk, lecz to wkracza już w sferę... filozofji. Dla gospodarza polowania będzie najmilej, gdy, polując w kilka strzelb z gończemi, każdy z myśliwych będzie się mógł poszczycić chociaż jednym szarakiem, natomiast, być może, przewrażliwiony na tym punkcie łowiec uzna taki rezultat za graniczący z przesytem... Na to niema rady. Taksamo, jak na polowaniu nagankowem, przyzwyczajony do olbrzymich w hodowlanych łowiskach rezultatów strzelec będzie zgorszony pokotem, dajmy na to 50 sztuk, z których przeciętnie przypadnie na każdego myśliwego 5 zajęcy, jeśli przyzwyczaił się do zabijania ich gdzieindziej po 50 i więcej na swoją wła-

sną strzelbę. Nie dowodzi to jednak, aby sposób polowania z gończemi miał wyłączać dążenie hodowlane dla pomnażania rezultatów polowań. Tam, gdzie miłośnicy tego rodzaju polowania żyją, będzie on dla nich zawsze stanowił najwyższe zadowolenie (bez względu na rezultat).

Jednakże i to jeszcze dodać trzeba, że warunki (powtarzam to, co podkreślałem w pierwszym moim artykule), naturalne dla hodowli zajęcy na Kresach Wschodnich w znacznej większości wypadków nie przedstawiają wcale niebezpieczeństwa „potopu hodowlanego" zajęcy, a zatem pokrywają się one dostatecznie z tą myślą przewodnią, czy raczej upodobaniem p. Pawlikowskiego i innych, tak rozumujących myśliwych, aby polowania z ogarami nie wkroczyły w ramy „parodji".



Droga na tokowisku.

Co do drugiego punktu kontr-repliki Sz. Autora w sprawie zróżniczkowania treningu gończego z treningiem innych psów myśliwskich, na potwierdzenie moich poprzednich wywodów powołam się również na przykład tego właściciela łowiska, o którym wyżej wspomniałem, a który, trzymając swe psy w zagrodzie, co kilka dni jednego z nich, na zmianę, przywiązuje do łańcucha na długim drucie, aby przeciwdziałać w ten sposób niechęci ogara do używania ruchu nawet w obszernej zagrodzie, podczas gdy biega bardzo chętnie przy zastosowaniu wspomnianego środka. Twierdzi on, że, tak postępując, doprowadza swe gończe już po jednem do dwóch polowań jesiennych do formy.

Zresztą, o ile mi wiadomo, od najdawniejszych czasów gończe przebywały zawsze i wszędzie w zagrodach, jeśli nawet nie ze względu na ochronę zwierzyny od nich (luzem chodzących i niepilnowanych), to na ich własne bezpieczeństwo.

Na zakończenie muszę raz jeszcze wyrazić różnicę zdania z p. Pawlikowskim. Uważa On, że niesłusznie posądzam Go o pesymizm, zwalczając jego obawy o zanik „łowów z ogary". Powiada, że wszak w dobie komunikacji lotniczej niektórych tylko entuzjazmuje podróżowanie dyliżansem. To prawda. I nie w tem tkwi pesymizm p. Pawlikowskiego, lecz widzę go w tem jedynie, że wbrew Jego obawom miłośników polowania z ogarami jest jeszcze dużo, czego p. Pawlikowski zdaje się nie dostrzegać. Dowodzi tego choćby ostatnia uchwała walnego zebrania Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich — vide cytowany w Nr. 11 „Łowca Polskiego" protokół z dn. 14 marca b. r. — „utrzymanie przepięknego polowania z ogarami", co przyjęto hucznemi oklaskami.

Kresy Wschodnie w odniesieniu do polowań z gończemi, właśnie w przenośni p. Pawlikowskiego, są jedynym w Polsce, olbrzymim szmatem ziemi, pozbawionym nowoczesnych autostrad, a natomiast pełnym dróg, nadających się dla dyliżansów, a nawet bardziej do jazdy wózkiem w jednego konika.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W SPRAWIE DUBELTÓW.

Wyborna i tak wyczerpująca monografja tego ptaka pióra p. Leopolda Pac-Pomarnackiego jest cennem studjum, nad tym miłym objektem łowieckim, tembardziej drogim dla dusz myśliwskich, że istotnie bardzo mało w naszej literaturze łowieckiej pisało się o nim — nie było jednak zapomnienia! Muszę uczynić pod tym względem małe sprostowanie.

Mianowicie sługa łaskawych czytelników w książce „Ze strzelbą na ramieniu" od str. 164 do 170 poświęca mniej lub więcej udany opis „misterjum" wiosennych toków dubeltów.

Oprócz tego zabierałem głos w tej sprawie ongiś na szpaltach „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego", redagowanego przez ś. p. Juljana Ejsmonda. Feljeton „Mój pierwszy dubelt", był tam drukowany i również wszedł do skromnego tomu wspomnianych opowiadań myśliwskich.

Bynajmniej nie myślę czynić zarzutów Sz. Autorowi, uwzględniając zawsze możliwe przeoczenie, które każdemu może się przytrafić. Jedynie tylko zamiłowanie do ścisłości bibljograficznej mną kieruje.

Po tym małym odskoku, jeszcze z większym animuszem „dawnego autoramentu", o którym autor tak słusznie przypomina w zakończeniu swego pięknego artykułu, rzucając apel do tych, co mieli możliwości stykania się w swej karjerze łowieckiej ze „scolopax majorami" — dorzucam niektóre, drogą eksperymentalną nabyte spostrzeżenia nad tym „błotnym arystokratą".

Szerszy ogół myśliwych, nawet interesujących się stopniowem, a poniekąd — dla niektórych odmian — kompletnem zanikaniem ich, jednakże całą swą uwagę zwykł zwracać na, że tak powiem, modne rodzaje zwierząt i ptaków.

Każdy czyta i słyszy o ratowaniu żubrów, niedźwiedzi, łosi, bobrów, dropi i t. d., ale obok tych potentatów ileż to mamy innych naszych małych objektów krajowych!

Jakaż to wielka ilość ich także zmniejsza się fatalnie — niestety — zanika nawet!

Owszem — okazali mocarze naszej fauny winni być na pierwszym planie, lecz i pospolitsze, banalne okazy nie są mniej ciekawemi. Tembardziej, że nie każdy przeciętny myśliwiec może polować na grube sztuki, gdy atoli skromniejsza brać konfraterni jest zawsze na posterunku, gwoli delektowania się zdobyczą i obserwacji nad bytowaniem drobiazgu, nieraz bardzo cennego. Jest to sfera zawsze otwarta dla wszystkich myśliwych. Dlategoteż ukazywanie się prac o takich naprzykład jarząbkach pardwach, dropiach, dubeltach na szpaltach pism łowieckich stanowi wysoką zasługę tych organów, oraz autorów, którzy dają „impuls" innym myśliwym do zajęcia się temi zagadnieniami.

Jeszcze taki potentat naszej nauki, ś. p. profesor Taczanowski, w swem wiekopomnem dziele „Ptaki Krajowe", uskarżał się (Boże wielki w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia...) na zatrważające dla niektórych przedstawicieli rodzimej awifauny „kurczenie się"...

Niemało wody i czasu upłynęło, świat i warunki do szczętu zmodyfikowały się, a więc dziś, jeśli nie będziemy mieć się na baczności, to z łatwością dożyjemy do kompletnej ruiny wielu pospolitych niegdyś łownych zwierząt.

Dobrze jeszcze, jeśli mamy do czynienia z takiemi, które nadają się do osiedlenia drogą przewozu z innych okolic, niektóre nawet — utrzymania w temporycznej niewoli, przed wypuszczeniem do łowiska. Szczególnie ułatwionem to bywa z gatunkami, znajdującemi się w naszych rewirach stale.

Ale cóż robić z migratorami?! Jak zatrzymać i osiedlić nowe zastępy takich n. p. dubeltów, bekasów, słonek? Tu jesteśmy, zdawałoby się, zupełnie bezsilni.

Otóż tak nie jest. Badania warunków, koniecznych dla ich życia i rozmnoży, możliwe zastosowanie paliatywnych środków zapobiegawczych, wszechstronne wystudjowanie najdrobniejszych szczegółów ich bytowania — cudów nieraz dokonać mogą. I to zupełnie realnych.

Szerokiego rozpięcia międzynarodowe poczynania, wyrażające się także w ostatnio u nas odbytych posiedzeniach Conseil International de la Chasse, wnikające w samą rdzeń zagadnień ogólnych, decydujący wpływ egzekutywny wywierać muszą i będą. Nikt nie może dostarczyć tylu niezbędnych wiadomości i szczegółów życia pewnych gatunków, nikt tak, jak my myśliwi i przyrodnicy polscy. Bowiem kraj nasz leży na szlaku masowych przelotów, prawie wszystkich gatunków.

Niektóre z nich, jak dubelty, stanowią poniekąd nasz swoisty przywilej, bo lęgną się na naszych i na rosyjskich terenach błotnych. Niewielki odsetek norweski, fiński i szwedzki chyba w rachubę wejść nie może — *gros* ich gniazdowania i pobytu, to my i nasi sowieccy sąsiedzi. Więc nasze badania mają ogromną doniosłość dla całokształtu sprawy.

Dlategoteż wielką zasługą autora „Dubelta", drukowanego w N-rze 9 i 10 „Łowca Polskiego", jest inicjatywa pisania o nim. W dobrą godzinę — jak mówią rosjanie. Istotnie niema chyba ciekawszego od dubelta ptaka. I to nietylko pod względem tajemniczości nadlotów, zachowania się w naszych stronach, niewyjaśnionych przyczyn wyboru miejsc lęgowych.

Stanowi on też pewną zagadkę, pod kątem widzenia nastrojów i powiem — psychiki myśliwsko-strzeleckiej.

Osobiście miałem najwięcej do czynienia, w dziale zdobywania właśnie bekasów i dubeltów. Mam zarejestrowanych jeszcze z czasów przedwojennych do dziesięciu tysięcy sztuk *scolopax gallinago* i do sześciu tysięcy „majorów". Znałem myśliwych, jak ś. p. nestor nemrodów ukraińskich, Antoni Zapolski, którzy obliczali swe „zawodowe trofea" dubelcie na kilkadziesiąt tysięcy ofiar.

Otóż — rzecz dziwna i godna uwagi. U wszystkich moich zacnych komilitonów ongiś, jako też u mnie, panowała w nastrojach strzelania do tych ptaków jednaka i bardzo oryginalna mentalność. Aczkolwiek czyż da się porównać trudność strzału do bystrolotnego bekasa, pardwy, pędzonego jarząbka, słonki w drągowinie, królika na dukcie, cyranki na przelotach — z dziecinną niemal łatwością w stosunku do poczciwego, oblanego tłuszczem dubelta, ciągnącego równo i „niby na sznurku zawieszonego"?

Wszyscy ci panowie specjaliści od dubeltów — i ja także — jednogłośnie zawsze byliśmy zdania, że nigdy wśród nas nie następował przesyt strzelecki. Dlaczego? Zdaje mi się, że owa cała estetyka zdobycia, sama piękność podrywu, niepewność, czy zastaniemy go jutro na tych samych miejscach, misteryj pełne, charakterystyczne chrapnięcia i furkot, biały, tak ładnie wyglądający wachlarzyk, tło „potnych" łąk i brzeźniaków, cudna pora sierpniowych dni — przyczyniają się do niezblazowania się nigdy tem polowaniem.

A oprócz tego — owa wyśmienita szkoła roboty pieska-przyjaciela.

I nareszcie samo „trofeum", którego brzuszek, jak dojrzała śliwka, pękał spadając, według *licenzia venatoria* niektórych starych strzelców, jak mój pierwszy mentor myśliwy, przezacny Bronio Dymnicz.

Pamiętam i niezmierną błogość, rozlaną na twarzy jednego z moich niezapomnianych kompanów ś. p. Rulikowskiego z Motowidłówki.

— Oto panie Adamie — istny sybaryta, o nic niedbający, oblany ptaszek szlachetnego pochodzenia, prawdziwy arystokrata błotny.

I miał zupełną słuszność mój sąsiad, dzielny myśliwy i strzelec, kiedy podnosił tak gracko załamanego w locie „scolopaxa" — tucznika.

Od lat czternastu włóczyłem się już za dubeltami, napudłowałem się do nich w początkach też niemało, ale kto wie, czy nie na nich też nabrałem wprawy do niezłego w przyszłości strzelania.

Absolutnie żadna inna zwierzyna nie dostarczyła mi chyba tyle radości, rzetelnych delicyj w dniach tak dawno ubiegłych mej młodości złotej.

Nie zapomnę też kreacyj gastronomicznych mistrza naszego domorosłego, Nikifora Czerniuka — dubeltów na „krutonach" sowicie oblanych butelczyną burgunda, dobywanego z zakamarków piwnicznych.

Minęło wszystko, jak *fata morgana*, w mrokach czasów zamarłych. Pozostał jednak głęboki sentyment, pietyzm, że tak powiem, ku tego rodzaju błotnym polowaniom.

Wyborny artykuł „Dubelt" wskrzesił i uplastycznił tak żywo przeżyte uciechy i taką żądzą napełnił starą, spracowaną duszę myśliwską — żądza do nowych, możliwych jeszcze radości na dubelcich terenach. Przecież ś. p. dziewięćdziesięcioletni marszałek Kieniewicz w Dereszewiczach na Polesiu miał *ad hoc* ułożonego konika „liczykopę", którego dosiadłszy ze stołka na wilgotnych łąkach, mając przed sobą pracującego legawca, z pomiędzy uszu ułożonego wyśmienicie bucefała, który automatycznie zatrzymywał się przy każdej stójce, walił, jak z regestru, do podrywających się „majorów".

Szanowny Autor, może nawet sobie sprawy nie zdaje, w jaką to czułą strunę na lutni wspomnień uderzył, tworząc swoją pracę.

I to nietylko wspomnień, gdyż, zastanowiwszy się nad szeregiem proponowanych, zupełnie nowych i oryginalnych zarządzeń *per modum* hodowlanych, o których mowa w artykule, przekonany jestem, że może młode pokolenia będą cieszyć się jednakiem z naszem ongiś szczęściem.

Będą p o l o w a ć — na dubelty!

Może siatka, „rżnąc niemiłosiernie ramię" — nie będzie tak bolesna, ale nawet kilka szarych, tłustych brzuszków na trokach, radować będzie nasze prastare instynkty.

ADAM RZEWUSKI.

NA CIĄGU.

Panią Lenę poznałem w Rosji na jednem z wielkich polowań na łosie, urządzonem przez marszałka szlachty w gub. N.

Tak się złożyło przy kolacji, że wyznaczono mi miejsce obok niej. A że miła buzia była wcale niczego, o cerze delikatnej, jak płatek róży, że ze złotawą falą bujnych włosów oryginalny kontrast stanowiły ciemne, niemal czarne brwi, z pod których migotliwemi iskierkami strzelały zielonkawo-modre oczy, że okazała się przytem nieporównaną „causeuse'ą", równie ciętą w odpowiedzi, jak nieoczekiwaną w wypadzie, przeto po nadzwyczaj mile spędzonej u jej boku pogawędce w czasie kolacji towarzyszyłem jej po powstaniu od stołu do sali balowej, gdzie już zaczęła stroić instrumenty do tańca sprowadzona z powiatowego miasta orkiestra wojskowa.

Po przetańczeniu kilku turów walca, znaleźliśmy się dla odpoczynku w sąsiednim buduarze. Tu przy perlącym się w kieliszkach szampanie łatwo nawiązał się dalszy ciąg interesującej rozmowy.

Pani Lena powiedziała mi o sobie, że mieszka prawie stale w stolicy nadnewskiej, prowadząc tam dom otwarty. Mąż, pochłonięty interesami przemysłowemi, dzieli czas pomiędzy Petersburgiem i Uralem, ona zaś, gdy wir stołecznego życia zaczyna ją już zanadto nużyć, ucieka na jakiś czas do siebie na wieś, gdzie w odziedziczonym po ojcu dużym majątku leśnym czuje się dopiero sobą, kiedy ruszy ze strzelbą na ramieniu do lasu, lub dosiędzie konia.

Jak się okazało, majątek p. Leny znajdował się w niezbyt dalekiej stosunkowo odległości od mego miejsca zamieszkania. Dowiedziawszy się zaś, że jestem polakiem, p. Lena oświadczyła mi, iż zna sporo osób z kolonji polskiej w Petersburgu i z kilkoma utrzymuje zażyłe stosunki towarzyskie. Odnaleźliśmy nawet wspólnych znajomych.

Poczułem odrazu do mojej nadobnej interlokutorki żywą sympatję tembardziej, że, przyznaję się szczerze, do koleżanek z pod znaku św. Huberta żywiłem przez całe życie wielką słabość. Gdy zaś powiedziałem p. Lenie, że ponad wszystkie rodzaje polowania przekładam wiosenne ciągi słonek i toki cietrzewie, klasnęła w rączki z zadowolenia i żywo odrzekła: „Ach, jak to się doskonale składa. Ja również przepadam za temi dwoma rodzajami polowania, bo one zawierają w sobie najwięcej uroku i poezji ze względu zwłaszcza na budzącą się do życia po śnie zimowym naturę".

„Wie pan co? Niech pan koniecznie przyjedzie do nas wiosną na ciągi, do mego Rokitna. Mój stryj staruszek, emerytowany generał, który u mnie gospodaruje, a który długie lata mieszkał w Polsce i bardzo sympatycznie sobie ten pobyt wspomina, niezmiernie będzie panu rad. Zaproszę moją kuzynkę z mężem, którzy również są oboje zapalonymi myśliwymi i będziemy mieli czwórkę do bridge'a. Stryj mój w bridge'a nie gra i nie ma ochoty na starość uczyć się tej wchodzącej obecnie w modę gry".

Podziękowałem serdecznie za zaproszenie, a ponieważ czas już był późny, a miałem spory kawał drogi do domu, przeto skłoniłem się przed moją nową, sympatyczną znajomą i po pożegnaniu marszałkostwa ruszyłem w drogę powrotną do siebie.

W pierwszych dniach kwietnia otrzymałem z poczty list z Rokitna. Pisała p. Lena, że już od tygodnia bawi u siebie na wsi wespół z kuzynostwem. Cietrzewie grają zapamiętale, a od kilku dni zaczął się ciąg słonek. Prosiła, abym się wybrał do nich przynajmniej na tydzień i nie odkładał przyjazdu.

Na drugi dzień, zabrawszy strzelca i mego irish-settera Pika, nieocenionego rzy wyszukiwaniu w gąszczu, o zmroku padłych słonek, skoro świt wybrałem się w drogę, wykreśliwszy sobie szlak marszruty na podręcznej mapce gen. sztabu. Liczyłem, że na przebycie 60 bezmała wiorst opętanych bezdroży wiosennych zejdzie mi cały dzień. Na wszelki wypadek za moim tarantasem — jedynie praktycznym na rosyjskie boczne drogi ekwipażem, gdzie koszyk z siedzeniami kołysze się na długich, jesionowych drążkach, — konny chłopak stajenny prowadził luzem mego wierzchowca.

Droga okazała się lepsza, niż przypuszczałem, pomimo że głównie szła lasami, toteż około godz. 5-ej wieczorem po przebyciu dość prymitywnego mostu na sporej rzeczce, wjechałem w opłotki szerokiego sioła z dużą cerkwią pośrodku, około której wypadło mi po rozpytaniu się na miejscu o drogę, skręcić na prawo na gościniec, prowadzący do dworu. Jakoż wkrótce ujrzałem duży park i wychylającą się z poza drzew czerwoną wieżyczkę wiejskiego pałacu.



Wiosenna para.

Po wesołem przywitaniu się z p. Leną i po zapoznaniu się z jej kuzynostwem i staruszkiem generałem, zostałem zapytany zaraz przez miłą gospodynią, czy czuję się bardzo zdrożony. Odpowiedziałem, że gotów jestem do wszelkich szranków. „To świetnie" odpowiedziała p. Lena, „w takim razie mamy czas zjeść podwieczorek i zaraz, dziś wieczór jedziemy na słonki. Ciąg powinien być dobry, dzień jest wyjątkowo ciepły i pogodny, a wiatru prawie zupełnie niema".

Po solidnem pokrzepieniu się, w czasie którego świadczyliśmy sobie ze staruszkiem generałem godność przy bajecznej, odstałej tarkówce, ruszyliśmy piechotą samoczwart do pobliskiego lasu. P. Lena, ubrana w gustowny kostjum myśliwski, krótki do kolan i odsłaniający kształtne nóżki w długich getrach wyglądała uroczo, a była przytem w bajecznym nastroju. Przypatrzyłem się trzymanej przez nią broni. Była to lekka dwudziestka, istne cacko, roboty słynnego przed kilkudziesięciu laty w Petersburgu rusznikarza Macka.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły wierzchołki strzelistych jodeł, gdy stanęliśmy pod ścianą starego boru, mając przed sobą nizinę, niezbyt gęsto porosłą olchą i osiną — gdzieniegdzie prześwitywały niewielkie polanki, a środkiem nizi-

ny, nieco błotnawej, wiła się mała rzeczułka, tworząc liczne zakręty. Las, pod którym stanęliśmy, wrzynał się klinem w tę nizinę, poza którą w odległości jakiegoś pół kilometra ciągnęła się ściana dużego, jodłowego boru.

Pozostawiwszy mnie u szczytu klina, p. Lena zajęła miejsce opodal zlewa, a jej kuzynka zprawa, za nią stanął jej mąż. Kazałem memu strzelcowi cofnąć się nieco z psem w gąszcz lasu, a sam wybrałem sobie najdogodniejsze miejsce na stanowisko, aby mieć wolne pole widzenia na prawo i na lewo.

Było ciepło i zupełnie bezwietrznie. W powietrzu unosił się zapach pierwszych leśnych kwiatów i woń wiosenna biła od ziemi i z lasu. Słońce już zaszło i stopniowo zaczęły gasnąć jego refleksy na chmurkach. Z dalekich błot dolatywał raz po raz klangor żórawi. Para krzyżówek z głośnem kwakaniem przeleciała mi nad głową, raz w raz śmigały ze świstem stada cyranek, a w górze odzywało się charakterystyczne tokowanie bekasa. Drobne ptaszęta czyniły po zaroślach nieopisany świergot i harmider. Las był pełen głosów i dźwięków.

Powoli wszystko zaczęło ścichać, gdyż nadchodził już pierwszy mrok. Zapaliłem papierosa przeciw komarom, których, na szczęście, było jeszcze niewiele. Na wszelki wypadek miałem kark i ręce, wysmarowane olejkiem gwoździkowym.

Naraz zdaleka doleciał mnie charakterystyczny głos — kh... — kh... — i zprawa ujrzałem ciągnącą słonkę. Płynęła równym lotem ponad olchami, kierując się w lewo. Złożyłem się na dużą metę i po strzale zauważyłem, że słonka z przetrąconem skrzydłem ukosem spadła w olszynę. Mój Pik, puszczony przez strzelca, wkrótce odnalazł ją i z triumfem przyniósł, delikatnie trzymając w pysku.

Po chwili usłyszałem dublet z dwudziestki p. Leny, a w chwilę potem trzy kolejne strzały rozległy się z prawej strony. W tym momencie doszło mię krzektanie nadlatującego kaczora. Ściąłem go szybkim strzałem na t. zw. „kulawy sztych". Słonki zaczęły ciągnąć gęściej. Dwie nadleciały mi na łatwy strzał do boku, a zaraz potem nadpłynęły, koziołkując się ze świstem, dwie. Strzeliłem z przyrzutu i obie zwaliły się kamieniem w dół. Sąsiedzi moi na innych stanowiskach strzelali też raz po raz. Po chwili przedefilowała mi dość blisko słonka, do której oba razy spudłowałem sromotnie. Za to dwie następne, na dalszą znacznie metę, odrobione zostały zupełnie czysto.

Ściemniło się już zupełnie, a jeszcze co chwila słychać było ciąg słonek.

Podeszła do mnie reszta myśliwych i zaczęliśmy liczyć trofea tego pierwszego wieczoru.

Okazało się, że tylko dwie zbarczone słonki opadły na duży las i nie zostały przez psy odnalezione. Podniesionych sztuk mieliśmy 27 słonek i 5 kaczek. Przyznaję, iż na takim wspaniałym ciągu zdarzyło mi się być po raz pierwszy. Najwięcej sztuk na rozkładzie miała kuzynka p. Leny, która zabiła 10 słonek i 3 kaczki, a puściła słonek bez mała 15. Zaraz po moim pierwszym strzale i dublecie p. Leny, zaczęły na nią iść nieprzerwanie słonki, zaledwie nadążała strzelać, bo ciągnęło ich częstokroć po kilka naraz.

Udaliśmy się w świetnych humorach na brzeg lasu ku drodze, gdzie czekały na nas ekwipaże.

Wieczorem przy kolacji staruszek generał, mówiący wcale nieźle po polsku, wspominał lata swego pobytu w Polsce i opowiadał moc dowcipnych anegdotek. A potem siedliśmy do bridge'a, którego jednak długo grać nam p. Lena nie pozwoliła, tłomacząc, że po dalekiej drodze należy mi się zasłużony wypoczynek.

Bawiłem w Rokitnie, gościnnie podejmowany przez p. Lenę, 5 dni, w czasie których nastrzelałem się do słonek i do cietrzewi na tokach, jak nigdy w życiu. Zaprzyjaźniłem się serdecznie ze wszystkimi, co między bractwem św. Huberta przychodzi nadzwyczaj łatwo i łatwo też otrzymałem zgodę całej młodej trójki na odwiedzenie mnie natychmiast. To też wysłałem konno do domu mego strzelca, aby wszystko na przyjęcie moich gości przygotować i wyruszyliśmy w drogę wszyscy razem.

Polowaliśmy u mnie jeszcze przez dni cztery, poczem odprowadziłem całe towarzystwo na stację kolejową, gdyż p. Lena i jej kuzynostwo już wprost stąd wracali do Petersburga.

Nie widziałem już potem w życiu ani razu tak fenomenalnego ciągu słonek.

Raz tylko jednej jesieni na Podolu zabiłem w dużym parku jednego dnia dziewięć słonek z pod psa. Na ciągach na Podlasiu strzelałem po 2—3 słonki na wieczór — nie więcej.

Podobno na północy Rosji, w gub. permskiej, mają być tak znakomite ciągi słonek co wiosnę, że przez wieczór można dać do 40-tu strzałów. Tak przynajmniej słyszałem od kilku myśliwych, którzy polowali w tamtych stronach.

ST. P. W.

REZULTATY ODPOWIEDNIEJ HODOWLI.

Dla większości myśliwych polowanie stanowi wielką przyjemność. Są jednak tacy, których przyjemność nie ogranicza się do polowania, lecz właśnie największą znajdują w hodowli zwierzyny, a zarazem w podpatrywaniu przyrody. Przyznam się, że to i dla mnie jest największą radością. Spotkawszy teren, nadający się do chowu zwierzyny, a mając trochę pojęcia i wiedzy, zdobytej w młodym wieku od p. Lazara, nadleśniczego z dóbr Krośniewice, zabrałem się do chowu bażantów na dziko w majątku Raj (od 1-go stycznia 1930 roku).

Majątek Raj, własność p. Henryka Cichowskiego, w powiecie iłżeckim (poczta Solec n/Wisłą), zajmuje 880 morgów obszaru, w tem 550 morgów ornego 150 m. łąk, 150 m. krzaków i 30 m. gór i nieużytków. Teren graniczy od wschodu z Wisłą i gruntami chłopskiemi kolonji nadwiślańskiej (na 300 morgach wydzierżawione jest przez nas polowanie za 125 złotych na 6 lat), od południa gruntami chłopskiemi wsi Sadkowice, od zachodu z takiemiż gruntami wsi Sadkowice i miejskiemi (Solec), od północy z miesteczkiem Solec i Wisłą.

Ziemie rajskie stanowią czarnoziem iłowaty, klejący się podczas mokrej pory; łąki niezłe, tylko miejscami mokre; krzaki w kilku kawałkach, otoczone łąkami, miejscami dotyka krzaków ziemia orna; przez krzaki przechodzi strumyk wody źródlanej. Rośnie tu w największej ilości wierzba, potem krzaki łozy, osika, olszyna, wiąz, dąb, białodrzew, kalina, czeremcha, tarnina i leszczyna. Spód zarasta bujną trawą, jeżyną, pokrzywami, bylicą, po drzewach pnie się dziki chmiel i powójka, pełno też wśród krzaków łopianu, ostu i różnego rodzaju zielska. W miejscach niskich, podczas opadów tworzą się kałuże; pełno w nich ślimaków, żab i różnych robaków.

Teren, letnią porą wymarzony dla bażantów, zawiera moc pożywienia dla nich; po łąkach masy koników, ślimaki, muchy, komary, ćmy, motyle, glisty i t. p.; przeciwnie, gdy nadejdzie zima, a liść z drzewa opadnie, podszycie spodem zmarznie, śnieg je przykry-

je i drzewa sterczą gołe, wtedy przy wietrze i mrozie cierpią bażanty okropnie, siedząc przez długą noc na gołych gałęziach; gdy rano zlatują z drzew, niejeden chodzić nie może na przemarzniętych nogach.

W roku 1926 sprowadzono tu z Łańcuta 16 sztuk bażantów i puszczono w krzaki. Z braku opieki, wskutek niekarmienia zimą i nietępienia drapieżników, do roku 1930, t. j. przez 4 lata, hodowla nie ruszyła na krok naprzód. Po mym przyjeździe w styczniu 1930 roku zastałem na terenie Raju około 20 bażantów, kuropatw na polach około 100 i zajęcy również bardzo skromniutko. W końcu stycznia 1930 r., na polowaniu, urządzonem przez p. Cichowskiego, po opolowaniu całej przestrzeni, padło 25 zajęcy. Naskutek tak znikomej ilości zwierzyny, rozpocząłem wstępne prace w związku z racjonalną hodowlą.

Brak zwierzyny na terenie Raju spowodowany był olbrzymią ilością drapieżników, do których wziąłem się ostro, tępiąc wszelkiemi możliwemi sposobami, — strzelając, łapiąc w pułapki i trując. W marcu 1930 r. sprowadziliśmy z Krośniewic 70 kur bażancich i 12 kogutów. W krzakach urządziłem kilkanaście żerowisk (budki z jałowca), połączyłem je ścieżkami, na ścieżki rozrzuciłem kłosy pszenne, pod budki posypałem drobne plewy, mietluchę, kąkol i różne nasiona chwastów, których przy młóceniu zboża niebrak; w plewy te wsypałem pośląd pszenny i jęczmienny, a to wszystko w tym celu, aby bażantom dać jaknajwięcej zajęcia przy jedzeniu.

Po przygotowaniu terenu po swojemu, wypuściłem sprowadzone bażanty i w dalszym ciągu nie przestawałem walczyć z drapieżnikami.

Bliskość lasów państwowych (5 klm. w linji prostej) jest przyczyną wielkiej ilości drapieżników czworonożnych i skrzydlatych, które w lasach państwowych spokojnie się rozmnażają, a włóczące się psy i koty pochodzą ze wsi Sadkowice, z miasteczka Solec i z kolonji nadwiślańskiej. Walka z drapieżnikami nie poszła na marne, bo stan zwierzyny poprawił się znacznie.

W grudniu 1930 r. padło 79 sztuk zajęcy, 80 kogutów bażantów, kuropatw odstrzelono we wrześniu 60 sztuk. W grudniu 1931 r. padło 64 sztuki zajęcy, 180 sztuk kogutów bażantów, kuropatw odstrzelono w jesieni 100 szt.; na zające nie polowano na całej przestrzeni, połowa pól pozostała nieopolowana. W listopadzie 1932 r. padło 87 zajęcy, 225 sztuk kogutów bażantów, kuropatw odstrzelono 125 sztuk. Żywych bażantów sprzedaliśmy do chowu 80 sztuk, bo było za wiele na rajską knieję. Rok ubiegły 1933 dał z polowania 450 kogutów bażantów, 143 zające, kuropatw w jesieni odstrzelono 160 sztuk; żywych bażantów do chowu sprzedaliśmy 200 sztuk. Pozostało do dalszego chowu na rok 1934 około 500 kur i 100 kogutów bażantów, kuropatw 600 do 700 sztuk i sporo zajęcy.

Z powyższych danych widać, że w miarę zmniejszania ilości drapieżników, stan zwierzyny hodowlanej poprawiał się i osiągał coraz lepsze rezultaty. W ostatniem polowaniu wzięli udział: Minister Sprawiedliwości Cz. Michałowski, b. Minister Poczt i Telegrafów Miedziński, senator Targowski, wojewoda kielecki Paciorkowski, którzy z zadowoleniem stwierdzili dobry stan hodowli zwierzyny w maj. Raj.

Wraz z hodowlą bażantów nasuwa mi się szereg spraw, któremi chciałbym podzielić się z czytelnikami. W związku z opieką nad bażantami, w początkach września rozpoczynam przyprowadzanie żerowisk do porządku, czyszczę ścieżki, ścielę na nich kłosy, podsypuję drobne plewy, pośląd, aby bażanty, schodzące się z pól do krzaków, znalazły tam gotowy pokarm. Dokarmianie przestaje być aktualne z chwilą, kiedy bażanty przestają przyjmować pożywienie w ziarnie, mniej więcej w połowie kwietnia, kiedy ziemia ogrzeje się i ruszą owady.

Z wiosną rozpoczyna się nowa praca około bażantów: — gdy zacznie się pora zakładania gniazd i niesienia jaj, trzeba odszukiwać gniazda, założone na terenie niskim, gdzieby mogła podejść woda deszczowa; pod takie gniazda podkładam perz, suchą trawę i urządzam gniazdo kilka centymetrów wyżej. Na pniach wierzbowych, obrosłych wkoło gałęziami, urządzam sztuczne gniazda, podkładam po jednem jajku i bażancice młódki przyjmują gniazda mojej roboty. Gdy się trafi gniazdo przy drodze lub ścieżce, wtedy utykam codziennie po jednej gałązce tarniny od strony drogi; w kilka dni zasłonię tak, że gniazdo i bażancica na jajkach są ukryte i gniazdo ocaleje.

Zdarza się często, że 2 lub 3 bażancice składają jajka do jednego gniazda, jeżeli więc przybywa dziennie po 2 lub 3 jajka, ubieram jajek i z nadliczbowych robię drugie gniazdo o pół metra dalej; przyjmuje je inna bażancica i wysiadują dwie obok siebie. Więcej, niż 15 jajek, nie może być w gnieździe, bo kura nie obsiądzie. Czasami bażancica składa jajka w kuropatwiem gnieździe; wtedy robię sztuczne gniazdo obok kuropatwiego, jajka bażancie przekładam i bażancica wylęga w bliskiem sąsiedztwie z kuropatwą.

Że bażanty znają swego opiekuna, przekonałem się już kilkakrotnie. Pewnej niedzieli, idąc o 3-ciej rano do krzaków, przypomniało mi się o bażancicy, wysiadującej 15 jaj pod krzakiem tarniny. Dochodząc do miejsca, gdzie rósł ten krzak, zobaczyłem bażancicę, biegającą wkoło; kwiliła tak, jakby ją coś dusiło; gdy zobaczyła mnie, wtedy podleciała ku mnie, zawróciła i uciekała, trzepocząc się po ziemi, prosto do miejsca, gdzie było jej gniazdo. Narazie nie mogłem zorjentować się, co to znaczy, lecz, gdy podszedłem do krzaka, zobaczyłem, że w miejscu, gdzie było gniazdo, rył wnajlepsze kret i robił kretowinę, a jajka bażancie, już naklute (niektóre już były popękane), roztoczyły się na wszystkie strony; bażanciki już wydawały pisk, bo było im zimno. Bażancica nie mogła poradzić sobie z rozrzuconemi jajkami, biegała wkoło poruszającej

Stan wytępionych drapieżników przez okres 4-ch lat:

W CZASIE	Lisy	Borsuki	Kuny	Tchórze	Jeże	Łasice	Psy	Koty	Szczury wodne	Sroki	Wrony	Jastrzębie	Sowy	Kruki
W roku 1930	17	3	3	7	4	115	61	31	3	325	155	24	11	3
W roku 1931	8	3	3	6	2	19	13	9	1	21	19	13	7	2
W roku 1932	5	2	2	3	2	9	11	8	1	5	16	10	4	3
W roku 1933	4	1	1	2	7	5	7	5	1	4	11	9	2	6
Razem przez 4 lata	34	9	9	18	15	148	94	53	4	355	201	56	24	14

Ogółem 1034 sztuki.

się kretowiny i kwiliła, słysząc głosy swych dzieci, a gdy zobaczyła mnie idącego, zażądała mej pomocy.

Kreta wydobyłem na powierzchnię i zabiłem go za psotę, jaką wyrządził; następnie w miejscu, gdzie była kretowina, założyłem fundament z płaskiego kamienia, z suchej trawy zrobiłem gniazdo, jajka złożyłem i odsunąłem się o pięć kroków, obserwując, czy bażancica wróci na gniazdo. Po trzech minutach już siedziała na gnieździe, poprawiając je po bokach. Na drugi dzień w gniazdku były tylko skorupki, a bażancica siedziała o 15 kroków w trawie, ogrzewając 15 małych bażancików.

Jadąc pewnego razu konno koło pola pszenicy, zauważyłem zdaleka, że w kępie bujnej pszenicy podrywa się bażancica metr w górę i opada; to powtórzyło się kilka razy. Gdy zbliżyłem się do miejsca, bażancica wybiegła z pszenicy, wpadła mi pod nogi, zawróciła i uciekała prosto do kępy pszenicy, skąd przedtem się podrywała. Konia uwiązałem u przydrożnej wierzby i poszedłem za bażancicą w pszenicę; w kępie pszenicy zobaczyłem kota, siedzącego w gnieździe bażanciem; jednego bażancika wnajlepsze pożerał, reszta bażancików kwiliła dokoła kota. Uderzyłem go szpicrutą po łbie, począł uciekać, poszczułem więc swą wyżlicę Azę. Wpędziła go na wierzbę przy drodze. Wtedy, chcąc pomścić jego zbrodnię, zrzuciłem z siebie kurtkę, kładąc ją pod wierzbę i rozkazałem wyżlicy: pilnuj! Ja sam — na koń i galopem po fuzję do domu. Mądra Aza usiadła na kurtce i szczekała na kota przez cały czas. Wróciłem z fuzją i ukarałem żarłoka za jego zbrodniczy czyn.

Otóż bażancica atakowała kota, gdy dusił jej małe, a nie mogąc sama dać sobie rady z napastnikiem i zobaczywszy mnie przejeżdżającego, wyleciała z pszenicy i zaprowadziła mnie do drapieżnika.

Gdy przyjdzie pora sianokosów, trafiają się w trawie gniazda jeszcze niewylęzone, wtedy cechuję je gałązkami, aby było wiadome, jak dużą kępę trawy mają pozostawić kosiarze. Pomimo, że trawy pozostawiam około 20 metrów kwadratowych, to nie każda bażancica chce wrócić na obkoszone gniazdo. Opuszczone jajka zabieram wówczas, dając kurze domowej do dolęgania, bażanciki chowam koło domu do 6-ciu tygodni, a gdy już dostają lotek, wynoszę wraz z kurą-macochą na łąki i dokarmiam jeszcze jakiś czas; po 2 do 3 tygodni bażanciki same opuszczają kurę domową, łącząc się z dzikiemi. W ten sposób corocznie wychowuję około 100 sztuk bażantów z opuszczonych jajek.

Chcąc powiększyć ilość zwierzyny w Raju, należałoby wydzierżawić polowanie na gruntach wsi Sadkowice i na miejskich gruntach, bo, niestety, dobremu rozwojowi przeszkadza i straszne spustoszenie sprawia wnykarstwo, sidlarstwo i kłusownictwo naszych sąsiadów. Nad samą granicą Raju kwitnie tępienie zwierzyny. Bażanty letnią porą rozchodzą się po zbożu poza granice Raju i tam są wyłapywane na sidła i wnyki lub wystrzeliwane. Na wydzierżawionym terenie możnaby ścigać kłusowników i wnykarzy, niszczących setki zwierzyny. Na gruntach Sadkowic i Solca niema poprostu krzaka, żeby nie było pod nim kilkunastu pętlic z drutu lub włosienia. Żydzi z Solca codziennie skupują duszoną zwierzynę i wysyłają całemi skrzynkami do okolicznych miast.

Tego rodzaju wybryki chłystków i złodziejów przeszkadzają w hodowli i uniemożliwiają pracę hodowcy. Składa się na to i bezsilność tutejszej policji, oraz łagodne kary na kłusowników i wnykarzy, cóż bowiem znaczy 3 dni aresztu, lub grzywna 30 złotych; rzecz oczywista, że taki drab woli pójść do aresztu, wyspać się należycie i, powróciwszy, uprawia dalej swój niecny proceder.



Fot. Z. Chomentowska.

W miesiącu październiku, podczas kopania kartofli, w czasie przerwy obiadowej, chłopak ze służby folwarcznej, wracając na obiad, dla skrócenia drogi szedł przez krzaki i zauważył biały worek, leżący w trawie. Chcąc się przekonać, co jest w worku, zajrzał do środka i zobaczył nieżywe, jeszcze ciepłe bażanty. Chłopak dał mi znać o tem, co widział w krzakach. Wtedy zebrałem kilkunastu chłopów, urządziłem obławę i złapałem w krzakach dwóch drabów z Sadkowic, którzy zastawili pod kilku budkami, gdzie żerują bażanty, kilkadziesiąt pętlic z włosienia i drutu i momentalnie złapali 4 kury bażancie i koguta, dobili je i — do worka. Miało to miejsce w samym środku krzaków, blisko zabudowań folwarcznych, w miejscu, gdzie się koncentruje i żeruje najwięcej bażantów! Gdy już wszystką zwierzynę wyłapali na Sadkowicach, zaczęli próbować szczęścia na terenie Raju! Sąd grodzki w Lipsku osądził tych złodziejów na dwa tygodnie aresztu i po 5 zł. kosztów sądowych...

Na zakończenie muszę dodać, że hodowlą zwierzyny zajmuję się dorywczo — sam — w wolniejszych chwilach w dni robocze (gospodarstwo rolne mam na pierwszym planie), a przeważnie niedziele i święta poświęcam na doglądanie zwierzyny i na tępienie drapieżników.

Strzelca specjalnego nie mamy, jest tylko zwyczajny polowy z pałką, który dozoruje krzaków, łąk i pól.

STANISŁAW POL.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 23 MARCA 1934 ROKU.

Przewodniczył obradom p. W. Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezesi Zarządu — gen. dyw. K. Fabrycy, M. hr. Potocki, Członkowie Wydziału Wykonawczego — red. W. Garczyński, dyr. B. Gędziorowski, inż. H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, mec. A. Tallen-Wilczewski; protokół prowadził J. Bokiewicz.

Porządek obrad był następujący:

Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 marca r. b.

Memorjał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie wysokości norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Sprawy Delegatów Powiatowych.

Sprawy Stowarzyszeń Związkowych.

Sprawy bieżące.

Wnioski.

Zatwierdzono bez poprawek protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 marca r. b.

Wydział Wykonawczy zatwierdził opracowany przez pp. Skrzypka i Garczyńskiego projekt memorjału w sprawie konieczności obniżenia norm oraz wprowadzenia zmian w statucie podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Memorjał ten postanowiono złożyć w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w odpisie zaś przesłać z prośbą o poparcie p. Ministrowi Rolnictwa, a do wiadomości p. Ministrowi Skarbu.

Wydział Wykonawczy translokował dotychczasowego Delegata Związku w powiecie Płońsk (woj. warszawskie), p. Tadeusza Abramowicza (Kutno, Maich)—do powiatu Kutno (woj. warszawskie).

Zatwierdzono kandydaturę p. Michała Abramowicza (Płońsk, Niewikla) — na Delegata Związku w powiecie Płońsk (woj. warszawskie).

Przyjęto do wiadomości oświadczenie p. Janusza Plewińskiego, że proponowanego mu mandatu Delegata Związku na powiat Krasnystaw przyjąć nie może, wobec częstych wyjazdów.

Na wniosek p. Garczyńskiego uchwalono, że po ogłoszeniu trzykrotnem kandydatur na delegatów powiatowychw Łowcu Polskim winna nastąpić ich formalna nominacja przez Wydział Wykonawczy. Dotychczasowa bowiem nominacja następowała automatycznie po trzykrotnem ogłoszeniu zatwierdzonych kandydatów.

Na wniosek p. Skrzypka, Wydział Wykonawczy przyjął kandydaturę p. Kazimierza Stalewskiego, referenta bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim lubelskim — na Delegata Związku na miasto Lublin.

Na wniosek p. Przewodniczącego Szperlinga, Wydział Wykonawczy przyjął kandydaturę p. Władysława Zabiełły na Delegata Związku na miasto Warszawę.

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku, jako przyszły Oddział Wojewódzki Związku na Wołyniu, zwróciło się z prośbą o przyznanie ulgi w opłacie składki członkowskiej na rzecz Związku. Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o ustalenie wysokości składki od Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego na 10% od efektywnych wpływów Stowarzyszenia.

Wydział Wykonawczy zakwalifikował do przyjęcia Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kielcach i postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o zaliczenie tegoż Towarzystwa w poczet Stowarzyszeń Związkowych.

W dzienniku „Polska Zbrojna" otwarty zostaje dział łowiecki pod redakcją p. J. Dylewskiego. P. Dylewski przesłał Wydziałowi Wykonawczemu oświadczenie, że w dziale tym umieszczane będą prace, których wytyczne zgodne są z zasadami kulturalnego łowiectwa i z ideologją Związku. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości.

Wydział Wykonawczy postanowił zamówić sztance Medalu Zasługi Łowieckiej w zmniejszonej wielkości. Koszt dwóch sztanc wyniesie 160 zł. Z przedstawionych wzorów — wybrano wielkość średnią.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy nadał bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej Franciszkowi Kosnicy, posterunkowemu policji państwowej w Kobylniku (pow. Postawy) — za energiczne i skuteczne zwalczanie kłusownictwa.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU NOWOGRÓDEK.

Powiat nowogródzki (województwo nowogródzkie) zajmuje płaskowzgórze Nowogródzkie i od najwyższego punktu w Nowogródku (324 metry nad poziomem morza) spada łagodnie ku zachodowi, przechodząc w równinę o glebie piaszczystej, pokrytej lasami, przeważnie sosnowemi. Część zachodnia powiatu jest więc dla zwierzyny drobnej mało odpowiednią.

Na wschód od Nowogródka teren gwałtownie zniża się i przechodzi w żyzną równinę, poprzerzynaną głębokiemi jarami, porośniętemi mieszanym, a przeważnie grabowo-dębowym lasem, o bardzo zwartem podszyciu. Tutaj mogłoby być Eldorado drobnej zwierzyny, i dzisiaj stan jej w tej części powiatu jest dużo lepszy. Rzeki Serwecz i Niemen, oblewające tę połać powiatu, a płynące wśród żyznych i obszernych łąk, stanowią ziemię obiecaną dla kaczek, bekasów, bataljonów i innej błotnej zwierzyny.

Stan poszczególnych gatunków zwierzyny na terenie powiatu przedstawia się, jak następuje:

Dzik: Sztuk około 30, stałe w dobrach Szczorse, na wschodzie i w państwowem leśnictwie Bockiewicze, na zachodzie; przechodnie w całym powiecie.

Wilk. Pospolity w całym powiecie, lęgnie się przeważnie w zachodniej jego części, na zimę przenosi się do wschodniej, gdzie gęstość zaludnienia, a co zatem idzie obfitość gęsi, owiec, psów oraz drobnej zwierzyny, dostarcza mu pożywienia. W roku obecnym występuje daleko liczniej, niż w roku ubiegłym, co się tłomaczy bezśnieżną zimą, która uniemożliwiła polowanie ze sznurami. Polowania letnie z obławą wyszły z użytku, ale ponieważ większe dwory i towarzystwa łowieckie mają sznury, byt wilków należy uważać za zagrożony.

Sarna. W małych ilościach rozrzucona po całym powiecie, tępiona przez wilki. Ogólny stan około 200 sztuk, z czego około połowy w dobrach Szczorse.

Fatalnie odbiło się na ich stanie zeszłoroczne zezwolenie odstrzału kóz, gdyż na niektórych terenach, odbywały się gremjalne polowania z naganką, na których wybijano wszystkie sarny, które tylko nawinęły się pod lufę. W naszych kresowych warunkach stosunek płci doskonale wyrównują wilki, gdyż na dziesięć zarżniętych przez nie sarn jest mniej więcej siedem kóz i trzy rogacze. Tłomaczy się to tem, że w marcu, kiedy wilki robią największe spustoszenie w sarnach, kotnej kozie — daleko trudniej ujść. Oprócz tego, kozy zaatakowane — nie opuszczają odrazu swoich małych. W tym okresie już żaden rogacz ofiarą wilków nie padnie. Żadne najusilniejsze dokarmianie wilków, nie jest w stanie obronić kóz, gdyż dosyć 4—5 dni gołoledzi, lub zeszroniałego śniegu, chociażby najsumienniej rozjeżdżanego po drogach i trybach trójkątem, aby wilki nie tknęły położonych koni, a zrobiły znaczne straty w sarnach.

Głuszec. Głuszców śpiewających jest w powiecie 120—130, z czego 90—100 sztuk w dobrach Szczorse. Teren głuszcowy w Szczorsach jest bodaj jednym z lepszych w Polsce co do ilości śpiewających kogutów, dogodności dojazdu, samego terenu tokowisk oraz wyśmienitej straży leśnej. Należy jednakże

stwierdzić, iż niedostateczność odstrzału powoduje, że dzisiaj w Szczorsach jest więcej kogutów, niż kur, stadka z tej racji nie są pełne, a koguty i kury emigrują poza teren tokowiska, gdzie padają ofiarą kłusowników.

Cietrzew. Po gwałtownem zmniejszeniu się cietrzewi w 1923-4 roku, spowodowanem wytrzebieniem zarośli, powstałych na gruntach ornych i łąkach podczas wojny, utrzymują się teraz na tym samym poziomie. Stan ich podniósłby się bezwzględnie, gdyby zostały zabronione, przynajmniej na 2—3 lata, polowanie z wyżłem na młode i kury.

Jarząbek. Stan jarząbków z każdym rokiem się poprawia. O ile przed wojną i zaraz po wojnie można było spotkać jarząbka tylko w większych kompleksach leśnych, to dzisiaj w każdym 15—20 hektarowym gaiku, o ile tylko składa się on ze świerku i leszczyny, można spotkać 1—2 stadka jarząbków, a nawet, jak w majątku Boracin, w rewirze czysto sosnowym, gdzie nigdy nie było jarząbków, w tym roku były 2 stadka. Tak znaczną poprawę należy przypisać przedewszystkiem wyjściu z użytku niezbyt myśliwskiego polowania na jarząbki z wabiem; nowe pokolenie gajowych na szczęście nie umie zrobić wabika. Drugą przyczyną jest zmniejszenie się pasania bydła.

Ptactwo błotne. Stan kaczek, dzięki polepszającej się ochronie, poprawił się. Koniecznem byłoby jednak zamknąć polowanie na kaczki z dniem 1-go listopada, ponieważ na źródlanych rzeczkach, wypływających z wyżyny Nowogródzkiej, obrośniętych gęstą olszyną i nigdy nie zamarzających, zimują setki kaczek, które, dzięki łatwemu podejściu, stają się łupem wykorzystujących dzień w dzień każdą okazję myśliwych. Przecież miłe kaczusie, które chcą dzielić z nami surową kresową zimę, powinny znaleźć pełną opiekę i ochronę, przecież one pozostaną w najbliższych naszych błotach, jako matki przyszłych kaczych pokoleń.

Stan bekasów i bekasików raczej się powiększa dzięki zakładaniu nowych stawów rybnych. Stan dubeltów lęgowych jest mniej więcej bez zmian, zato naloty sierpniowe tych długodziobych są znacznie słabsze. Bataljonów od paru lat też znacznie mniej, chociaż łapanie ich w sidła, jak to się praktykowało przed wojną, ustało zupełnie.

Kuropatwy. Po dwóch surowych zimach stan kuropatw był wprost katastrofalny, lecz po zeszłorocznej lekkiej zimie stan ich znacznie się poprawił, choć brak umiaru panów myśliwych w ich odstrzale nie przyczynia się do stałej poprawy.

Zając - szarak. Stan systematycznie się poprawia, głównie dzięki ochronie i intensywnemu dokarmianiu w niektórych większych majątkach, bez którego podniesienie stanu zajęcy na kresach jest niemożliwe. W naszych warunkach należałoby termin polowania ustalić na czas od 1 listopada do 1 lutego, gdyż w styczniu u nas parkoty nie odbywają się, a gdyby się nawet zdarzyły, to produkt ich jest skazany na zmarznięcie. Pozatem powszechnie praktykowane w pierwszych dniach sezonu polowania na pomyka wyniszczają przedewszystkiem samice.

Z a j ą c - b i e l a k. Stan jego też się poprawia, przyczem c o r a z w i ę c e j m i e s z a ń c ó w b i e l a k a z s z a r a k i e m, czego przedtem nieobserwowano. Grasujące w ubiegłym roku w niektórych rewirach choroby (motylica i inne) w tym roku ustąpiły; zające były przeważnie ładnie wyrośnięte i zupełnie zdrowe.

Ogólny obszar pow. nowogródzkiego wynosi około 250.000 ha, w tem lasów państwowych około 15.000 ha, prywatnych — 30.000 ha. Terenów zarejestrowanych łącznie 85.349 ha, w tem własnych — 49.625 ha, wspólnych 35.724 ha. Kart łowieckich wydano 171, czyli o 8 kart mniej, niż w 1932 r.

Odebrano nielegalnie posiadanej broni myśliwskiej — pojedynek 60 szt. i dubeltówek — 26 sztuk. Wymierzono 157 spraw karnych za kłusownictwo i 4 — za wnykarstwo.

Wysokość kar stosowano w granicach od 5 do 150 złotych.

Dokonano 284 rewizyj w poszukiwaniu nielegalnie posiadanej broni myśliwskiej.

Ciekawa obserwacja. Polowanie z wabikiem uważane jest powszechnie za specjalnie myśliwski sposób polowania na jarząbki. *(Przyp. Red.)*.

Niżej podpisani są w stałym kontakcie z władzami administracyjnemi, lecz walka z kłusownictwem, a szczególnie z wnykarstwem jest nader utrudniona z powodu znacznych, rzadko zaludnionych obszarów oraz niedostatecznej ilości policji, obciążonej całym szeregiem ważnych prac i obowiązków. Pozatem nie wszyscy komendanci posterunków doceniają wagę łowiectwa, jaką ono stanowi pod względem gospodarczym kraju. Ciężki stan materjalny wsi przyczynia się też w niemałym stopniu do zbyt nieraz łagodnego traktowania, szczególnie wnykarzy. W roku 1933 zbieraliśmy się 2 razy na wspólną konferencję w celu omówienia i ustalenia wniosków, któreby należało przedstawić w starostwie, jak również w celu podziału powiatu na rejony i objęciu przez każdego z delegatów jednego z rejonów pod swój dozór i opiekę.

Na wspólnej konferencji z p. starostą nowogródzkim poruszono, między innemi, następujące sprawy:

1) Ustalenie planu systematycznej walki z kłusownictwem i wnykarstwem,

2) tępienie włóczących się psów,

3) dzierżawienie terenów łowieckich przez wójtów i sekretarzy gminnych,

4) ew. organizację Powiatowej Rady Łowieckiej.

O ile chodzi o wnykarstwo i kłusownictwo, to poza koniecznością wymiaru możliwie największych kar, co jednogłośnie delegaci stwierdzili, zastanawiano się nad udziałem sołtysów wsi i nauczycielstwa w walce z tą plagą.

Dopilnowanie przez władze gminne i policję, aby psy trzymano na uwięzi oraz strzelanie włóczących się psów, ochroni zwierzynę i zmniejszy ilość wypadków wścieklizny.

Sprawę dzierżawienia przez niektórych wójtów i sekretarzy terenów łowieckich podniesiono z tej racji, że tereny te, często dość znaczne, nie są wcale ochraniane; prawie codzień w sezonie te same miejsca są opolowywane, wskutek czego wszystka zwierzyna nietylko z tych terenów, lecz i z sąsiednich, przejściowo tam goszcząca, jest doszczętnie wybijana.

Dzierżawcy wspomnianych wyżej terenów skarżą się, że każdy, kto chce, poluje na ich terenach, a oni nie są w stanie temu przeciwdziałać. Dzieje się to dlatego, że taki p. wójt czy p. sekretarz nie ma możności utrzymać strzelca, czy stróża, chociażby na czas sezonu; nie dba zresztą zbytnio o teren; bo go, jako „władzy", przeważnie ta dzierżawa nic, albo b. mało kosztuje. O jakiejś gospodarce, podkarmianiu, oczywiście mowy niema.

Co się tyczy Powiatowej Rady Łowieckiej, to ze względu na trudności, jakie organizacja takiej Rady u nas napotyka, postanowiono narazie odbywać co pewien czas wspólne konferencje ze starostą, nie zarzucając jednak myśli powołania Rady w przyszłości.

Wkońcu zastanawiano się jeszcze nad zwalczaniem handlu nielegalnie zdobytą zwierzyną. Handel ten winien być — zdaniem naszem — koncesjonowany, każdy zaś sprzedający — legitymowany i zapisywany do specjalnej książki.

M. TUKAŁŁO, ST. ŁUKOWSKI,
R. J. STARK, W. MACKIEWICZ.
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Nowogródek

Z POWIATU STOŁPCE.

Powiat stołpecki, wysunięty najdalej na wschód województwa nowogródzkiego, przylegający na znacznej swej przestrzeni do granicy sowieckiej, położony jest po obu stronach kolei Baranowicze—Stołpce; we wschodniej części powiatu przepływa Niemen. Stacjami dojazdowemi są Horodziej i Stołpce.

Powierzchnia powiatu wynosi 241.124 ha, z czego 67.347 ha lasów, a 173.777 ha ziemi ornej średniej jakości.

Lasy znajdują się w większych kompleksach: na półn. wschodzie — Puszcza Nalibocka, stołpeckie nadleśnictwo i majątek Szorce, na połudn. wschodzie — lasy ordynacji nieświesko-kleckiej.

Najpospolitszą zwierzyną całego powiatu jest zając szarak, występujący w najbliższych okolicach Stołpców w większej ilości, im dalej zaś od siedziby powiatu, tem słabiej, w gminie rubieżewickiej (znanej z kłusownictwa) w najmniejszej ilości. Na całym terenie powiatu dość często spotyka się sarna, lis, wilk, w mniejszych ilościach dzik (w Puszczy Nalibockiej i państwo-

wem leśnictwie). W samej Puszczy Nalibockiej przebywa parę rysi.

W lasach bagnistych, na całym terenie, można spotkać bielaka; z ptactwa każdego gatunku jest potrochu, występują tu głuszce, cietrzewie i jarząbki (lasy państwowe i ordynacji nieświesko-kleckiej).

W roku 1933 zarejestrowano 116 obwodów (w tem 47 własnych o pow. 69.233 ha); wydano 82 karty łowieckie, w liczbie których wydano je paru niepowołanym osobnikom. W roku 1933 ukarano 22 osoby, które dopuściły się zakładania wnyków, trutek na lisy i sideł na kuropatwy; 22 kary na powiat, gdzie rozwielmożnione jest kłusownictwo, to tylko zachęta do niego, ale cóż, kiedy złapanie na gorącym uczynku, nieraz z nakładaniem zdrowia i niedospanych nocy przez straż leśną, niezawsze w starostwie jest jeszcze dostatecznym dowodem, nie mówiąc już o tem, że gdy winni odniosą się do sądu okręgowego, zawsze kara bywa im zmniejszona, co zniechęca ogół do należytej hodowli i ochrony. Policja zupełnie nie interesuje się sprawami łowiectwa, toteż zdarzają się wypadki handlu na targach zwierzyną po czasie, lub pochodzącą z nielegalnego zdobycia jej. Na terenie powiatu słabo działają dwa towarzystwa łowieckie: prywatne i wojskowe K.O.P. Dzierżawione tereny są porozrzucane, nie stanowią jednej całości, a niektóre są nazbyt oddalone, toteż o ochronie i hodowli zwierzyny nie myśli się. Wiosną bezkarnie grasują psy, wybierając niedołężne jeszcze zajączki, a pastuszki „w torbeczkach" niosą na wieczerzę, ku radości domowników, wybrane z gniazd jaja.



Przyjaciele. Fot. K. Świderski.

Poluje się w wymienionych towarzystwach na tę zwierzynę, która przez wiosnę i lato ucierpiała od niszczycieli i — rzecz dziwna — niektórzy myśliwi w czasie polowań aż odchodzą od przytomności, biegają, kucają na stanowiskach, aby zabić tego biednego szaraka, a w czasie, kiedy należy mu się opieka, nawet nie zatroszczą się, jak mu się powodzi. Strzelec, a myśliwy, to szalona różnica! A, niestety, obecnie każdy chwyta za strzelbę i chce być myśliwym, a z chwilą, gdy „towar mu ucieka", przechodzi do roli strzelca. Ochrona i hodowla zwierzyny istnieje tylko na terenach prywatnych — własnych i w Puszczy Nalibockiej — dzierżawionej przez znanego hodowcę hr. Tyszkiewicza, gdzie tępi się drapieżników, płacąc strzałowe, zimą stosuje się podkarmianie i od czasu do czasu wpuszcza się zające, importowane z Krośniewic dla odświeżenia krwi*).

Inż. ST. KLIMKIEWICZ
Delegat P.Z.S.Ł. na powiat Stołpce.

*) To ostatnie z punktu widzenia zasad gospodarki łowieckiej nie wydaje się na terenach puszcz uzasadnione. *(Przyp. Red.)*.

Z POWIATU WŁODAWA.

Jako jeden z czterech delegatów P.Z.S.Ł. na powiat włodawski (woj. lubelskie), podam dane, tyczące się środka południowej części powiatu, t. j. gmin Wołoska Wola i Wola Wereszczyńska.

Ziemie lekkie, przeważnie piaszczyste, poprzedzielane łąkami i błotami z dużą ilością lasów i zarośli, oraz stawów sztucznych i jezior, nadają się do hodowli wszelakiej zwierzyny łownej.

Na ogólną powierzchnię 35.448 ha tych dwóch gmin lasów, zarośli i pastwisk jest 23%, pól ornych 47%, łąk 20%, stawów i jezior 10%. Różnorodność użytków jest przyczyną, że na terenie naszym mamy rozmaitą zwierzynę łowną. Stale trzymają się sarny, lisy, borsuki, zające, wydry — z ptactwa: cietrzewie, kuropatwy, kaczki i bekasy w dużych ilościach, rzadziej słonki. Duża ilość przestrzeni wodnych, lasów i błot stwarza odpowiednie warunki i nierzadkiem okazem są rybołowy i czarne bociany. Dzik nie przebywa stale, a zjawia się tylko, jako przechodni. Wilk pojedyńczy, który kręcił się przez całe lato w powiecie i rozpędzał sarny, z nastaniem śniegu wyniósł się. Liczne przed wojną przepiórki nie zjawiają się prawie zupełnie.

Pomimo tak odpowiedniego terenu, ilościowo stan zwierzyny przedstawia się słabo, a przyczyną tego jest kłusownictwo i wnykarstwo. Większa własność jest nieliczna (21.5%), lasów państwowych niema prawie wcale, (320 morgów). Nieliczne, zgłoszone tereny łowieckie większej własności, otoczone liczną rzeszą nielegalnych myśliwych, niedających zwierzynie spokoju dniem i nocą, nie mogą się obronić siłami własnemi. Policja odmawia przeprowadzania rewizji u znanych kłusowników, tłómacząc się, że nie może tego robić bez każdorazowego uzyskania pozwolenia starostwa. Starostwo musi uzyskać zgodę sędziego śledczego. Przy takiej procedurze — nic dziwnego, że ilość kłusowników powiększa się zastraszająco i pozostaje w stosunku prostym do ilości zwierzyny w danej okolicy i odwrotnym do energji policji. Przed paru laty posiadało broń w mojej wsi pięciu kłusowników, obecnie jest ich szesnastu. Dane, jakie zebrałem w gminie Wołoska Wola, wykazują, że wiadomych mi kłusowników jest 78-miu. Są to kłusownicy bezrolni, którzy tylko tem się trudnią. W ciągu lata na moich 700 ha było około 50 sztuk sarn, obecnie mam ich nie więcej, niż 30 sztuk.

Należałoby uzyskać dla policji uprawnienia do przeprowadzania rewizji u kłusowników, bez odwoływania się każdorazowo do starostwa, gdyż walka z kłusownictwem przy pomocy gajowego, czy rybaka, nie daje rezultatów. Szesnastu raubszyców na terenie jednej wsi, to całe kółko tępicieli zwierzyny, liczniejsze od legalnego kółka myśliwskiego w naszych dwóch gminach. Teren ich rozciąga się poza granice ich gruntów, jak okiem sięgnąć. Widziałem poza moją granicą grupę pięciu myśliwych z psami i czterema ludźmi naganki. Nocami jeżdżą na podjazdkę na kuropatwy i robią zasadzki na sarny, wychodzące na żer. Takiemu stanowi można po części zapobiedz przez nadanie większych uprawnień policji.

Na terenie naszych dwóch gmin istnieje jedno kółko myśliwskie, ale znajduje się jeszcze w stadjum organizacji.

GRZMISŁAW KRASSOWSKI
Delegat P.Z.S.Ł. na powiat Włodawa.

ROZMAITOŚCI.

TRZECI OKAZ ORŁA CESARSKIEGO, ZABITY W POLSCE

Dnia 9 czerwca 1932 roku w Chorobrowie (pow. Sokal, woj. Lwów), majątku p. Wincentego Kruszewskiego, gajowy zastrzelił orła, który następnie przez p. Kruszewskiego został ofiarowany do Muzeum hr. Dzieduszyckich we Lwowie. Orła tego nadesłano mi do określenia. Po bliższem zbadaniu go okazało się, że jest to młody samiec orła cesarskiego *(Aquila, heliaca heliaca* Sav.).

Orzeł cesarski gnieździ się w Europie południowo-wschodniej. Dawniej kraina jego gniazdowania sięgała po okolice Wiednia, obecnie jednak został on tam wytępiony, tak że północna gra-

nica jego zasięgu przechodzi przez południowe Węgry. Począwszy stamtąd, orzeł cesarski gnieździ się na całym półwyspie Bałkańskim. W Rumunji południowej jest pospolity, ku północy rzadszy, sięga jednak po Siedmiogród. Gnieździ się następnie w całej południowej Rosji aż do Azji środkowej, Mongolji i Chin. Zimuje w Indjach i Afryce, w łagodne zimy nie odlatuje jednak już z południowej Rumunji.

Niekiedy pojedyńcze okazy tego orła pojawiają się na północ i zachód od granicy jego gniazdowania i były zabijane we Włoszech, w Szwajcarji, południowo-zachodniej Francji, w Niemczech, w Polsce, krajach, leżących na wschodniem wybrzeżu Bałtyku i w środkowej Rosji.

Tu zaznaczyć należy, że drugi podgatunek orła cesarskiego (*Aquila heliaca adalberti* Brehm) zamieszkuje półwysep Pirenejski.

Ze względu na to, że orzeł cesarski jest ptakiem bardzo mało u nas znanym, podaję jego opis:

„Mniejszy i szczuplejszy od orła przedniego, o krótszym i równiej uciętym ogonie; dziób w nasadzie szerszy, słabiej w końcu zagięty z dłuższym hakiem; nozdrza węższe, dłuższe w kierunku więcej pionowym; pióra karkowe krótsze i szersze; mniejsze nogi ze szczuplejszemi pazurami; pazury mniej zakrzywione; skrzydła złożone równo z końcem ogona.

Stary ptak ma czarne czoło i kolor ten, zachodząc na środek głowy, tworzy podługowatą plamę, tylna część głowy wraz z karkiem są barwy izabellowej lub rudawo płowej z czarnemi stosinami; reszta upierzenia brunatno czarna z jaśniejszemi obwódkami niektórych piór wierzchu ciała. Barkówki mniej lub więcej białe tworzą z każdej strony mniejszą lub większą tegoż koloru plamę; podbrzusze żółto białawe.

Lotki czarne, w nasadzie białe, dalej szaro pociągnięte. Na ogonie popielatym kilka wązkich brunatnych przepasek, przerwanych na dwóch środkowych sterówkach; przy końcu szeroki pas brunatny i wązka obwódka końcowa płowa. Upierzenie skoków brunatne.

Samica podobna do samca, ma jednak zwykle głowę i kark ciemniejsze; nogawice i skoki jaśniejsze; plamę barkową mniejszą". (Taczanowski).

Młody ptak w pierwszem pierzu jest zupełnie odmiennie ubarwiony. Jest on mianowicie barwy płowo rdzawej z ciemniejszemi podłużnemi strychami. Począwszy od pierwszego roku życia z roku na rok upierzenie młodych ptaków ulega stopniowej zmianie, tak że dopiero w 9—10 roku życia ptaki otrzymują swą ostateczną szatę. Wszystkich tych zmian niepodobna naturalnie opisać w tym krótkim artykule.

W Polsce orzeł cesarski pojawia się bardzo rzadko. Znane mi są tylko trzy okazy, ubite w kraju. Pierwszy został zabity w połowie maja 1874 roku pod Karczewiem (pow. Warszawa) i ten znajduje się w Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie. Drugiego zabił p. Stypułkowski 6 maja 1923 roku (pow. Gostynin, woj. Warszawa). Trzecim jest właśnie okaz zabity w Chorobrowie.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

WIOSENNY CIĄG SŁONEK W NADLEŚNICTWIE DOBROHOSTÓW.

Przedwczesna tegoroczna wiosna przyspieszyła w porównaniu z latami ubiegłemi wiosenny ciąg słonek w tutejszem nadleśnictwie prawie o cały miesiąc. I tak pojawiły się tu pierwsze pliszki, zwiastunki przylotu słonek, dnia 13 marca, a w dniu 18 marca ciągnęły już słonki całkiem regularnie. Ciąg ten odbywa się po dzień dzisiejszy bez przerwy, jakkolwiek „długonosy" ciągną wysoko i słabo głoszą.

Daje się zauważyć w sezonie bieżącym słabe zainteresowanie słonkami okolicznych amatorów-myśliwych, jacy w porównaniu z latami ubiegłemi wykupili dotychczas wszystkiego 25% licencji na prawo polowania na tego pięknego ptaka.

Dużo pozostawiający do życzenia stan tutejszych dróg, uniemożliwiający komunikację nadleśnictwa z Borysławiem oraz z Drohobyczem, jest pierwszą przyczyną zastoju, a nie ostatnie miejsce odgrywa również wszechwładny kryzys gospodarczy, jaki braci myśliwskiej również nie ominął.

Trwała dotychczasowa pogoda pozwala przypuszczać, że punktu kulminacyjnego w tegorocznym ciągu już nie będzie, a odbywać się on będzie nadal miernie jak dotychczas przy wieczornym przelocie 3—5 słonek dziennie.

INŻ. MOGILNICKI w. r.
Nadleśniczy

KŁUSOWNICTWO.

(—j. b.—). We wsi Jaroszty (powiat piotrkowski) rozegrała się krwawa walka gajowych z kłusownikami.

Dwaj gajowi, a mianowicie Józef Błaszczyk i Stanisław Rogalski, patrolując okoliczne lasy, stwierdzili od pewnego czasu systematyczną kradzież drzewa.

Po dłuższem śledztwie, gajowi ustalili, że kradzieży dopuszczali się znani w całej okolicy złodzieje leśni, bracia Michał i Władysław Kowalcowie.

Gajowi udali się więc 29 marca r. b. do mieszkania Kowalców, celem sprowadzenia ich na posterunek policji. Obydwaj bracia przyjęli gajowych, uzbrojeni w siekiery, przed których ciosami gajowi nie zdążyli się zabezpieczyć. Rogalski, uderzony w głowę, padł nieprzytomny i wkrótce zakończył życie. Błaszczyk, ciężko ranny siekierą, nie stracił jednak przytomności i strzelił w kierunku Michała Kowalca. W ostatniej chwili Kowalca zasłoniła matka jego, Rozalja, która została ranna w brzuch. Obydwaj kłusownicy - zbrodniarze rzucili się do ucieczki, wkrótce jednak zostali ujęci przez policję i osadzeni w więzieniu, gdzie oczekują zasłużonej kary.

*

(—j. b.—). Starostwo powiatowe olkuskie (woj. kieleckie) ukarało ostatnio Jana Sapińskiego, Józefa Marcisza i Wincentego Trzciońkę, mieszkańców wsi Przełaj, za zastrzelenie jelenia i kłusownictwo grzywną w wysokości po zł. 250.— każdego.

Bezwzględny wymiar wysokiej kary niewątpliwie będzie skutecznym i odstraszającym od kłusownictwa przykładem.

*

(—j. b.—) Zamieszkały we wsi Siekierno (powiat kielecki), gajowy Antoni Brzeziński, przechodząc lasem na Bukowej Górze pod Klonowem, w celu obejrzenia drzewa, przeznaczonego na sprzedaż, spotkał trzech kłusowników, uzbrojonych w strzelby.

W odpowiedzi na wezwanie do złożenia broni, jeden z kłusowników strzelił do Brzezińskiego, raniąc go śrucinami w lewą rękę i obie nogi, poczem wszyscy trzej kłusownicy zbiegli w różnych kierunkach.

Wszczęte natychmiast dochodzenie policyjne niewątpliwie doprowadzi rychło do wykrycia, aresztowania i surowego ukarania sprawców napadu na gajowego.

*

(—j. b.—). W nadleśnictwie Dwukoły (powiat Działdowo) od dłuższego czasu uprawiali niecny swój proceder nieuchwytni kłusownicy. Dochodzenia w celu ich wykrycia nie dawały rezultatu. Dopiero zarządzona dnia 26 marca r. b. obława doprowadziła do aresztowania niejakiego Tunkla ze wsi Krępa (pow. mławski), u którego znaleziono świeżo poćwiartowaną sarnę. Tunkiel wydał trzech swych wspólników. Wszystkich kłusowników osadzono w areszcie śledczym.

*

(—j. b.—) W swoim czasie gajowi maj. Masłowice (woj. łódzkie), natknęli się na podejrzanego osobnika, który starał się ukryć w gęstwinie leśnej.

Gajowy Kucharski, odnalazłszy go jednak, chciał wylegitymować. Wówczas kłusownik rzucił się na Kucharskiego z nożem i, odepchnąwszy go, uciekł, porzucając po drodze strzelbę.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że kłusownikiem był niejaki Wacław Nieznański, ślusarz ze wsi Masłowice.

Przed dwoma tygodniami odbyła się rozprawa sądowa, w której wyniku Nieznański skazany został na dwa miesiące bezwzględnego aresztu.

(—j. b.—) Jan i Stefan Gutowie wybrali się w towarzystwie Józefa Mamicy na wyprawę kłusowniczą do lasów jaworznickich (woj. krakowskie). Jan Gut uzbrojony był w dubeltówkę, brał jego zaś i Mamica stanowili nagankę.

Trzej gajowi, Jakób Pierzchała, Karol Kieronim i Jan Gibas, którzy w lasach tych pełnili wówczas służbę, osaczyli kłusowników i pragnęli ich zatrzymać.

Kłusownicy rzucili się do ucieczki, a Gut strzelił do jednego z gajowych. Gajowi odpowiedzieli strzałami i po pewnym czasie ujęli wszystkich kłusowników.

Sąd okręgowy w Krakowie, przed którym przestępcy zostali postawieni, skazał Jana Guta na 8 miesięcy, a Stefana Guta i Józefa Mamicę — po 4 miesiące więzienia, pozbawiając ich przytem praw obywatelskich na przeciąg lat trzech.

KŁUSOWNICTWO NA ŚLĄSKU.

W wielu miejcowościach śląskich stan zwierzyny łownej jest bardzo lichy, naogół zaś jest o wiele gorszy od stanu przedwojennego. Dużo czynników składa się na to, i nie wszystko można przypisać panującemu kryzysowi. Łowiectwo nie jest wprowdzie sprawą emocjonującą zbytnio ogół ludności, niemniej należy przypomnieć, że dobry stan zwierzyny jest poważnym czynnikiem gospodarczym, a także ma dużą rubrykę w eksporcie, gdy się zważy wielomiljonowy wpływ za wywożoną z Polski rokrocznie różnoraką zwierzynę. Stanowi nadto zwierzyna ozdobę naszych pól i lasów i zawsze jest wykładnikiem kultury danego kraju. Nietylko ze względów gospodarczych państwo ochrania zwierzostan, a sądy częstokroć surowo karzą wszelkie przestępstwa w tej dziedzinie.

Dla zwierzyny łownej groźniejszym wrogiem od szkodliwych warunków przyrody jest człowiek-kłusownik, który, zabijając w czasie ochronnym—ptactwo w okresie lęgów i samice kotne—szerzy zbrodniczo w świecie zwierzęcym, niedające się powetować spustoszenie. Kłusownictwo na Śląsku rozszerza się groźnie, mimo ofiarnej pracy policji i straży łowieckiej, która w czynnościach swych narażona jest na niebezpieczeństwo okaleczenia, a nawet śmierci z ręki przestępcy, czy to w chwili spotkania, czy później z ukrycia, przez zemstę.

Świadczą o tem setki odebranych na Śląsku w 1932 r. kłusownikom różnego rodzaju strzelb, całe zwoje siatek, wnyków i drutów, które stanowią najgroźniejszy i najbardziej nieludzki sposób trzebienia zwierzyny, a wreszcie setki karnych spraw sądowych. Polała się także na Śląsku i krew. Jest rzeczą niezwykle przykrą, że w związku z kłusownictwem miało miejsce w roku 1933 na Śląsku kilka śmiertelnych wypadków, szereg okaleczeń i ciężkich uszkodzeń, nie licząc dużej ilości zajść pomniejszych.

W dziedzinie ochrony zwierzyny łownej nie wystarczy już dziś państwo z aparatem ustaw i karnej egzekutywy. Nie wystarczą też zabiegi prywatnych właścicieli i dzierżawców polowań. Potrzebna jest pomoc całego społeczeństwa w wykrywaniu i tępieniu kłusownictwa, wnykarstwa, nielegalnego posiadania broni i handlu zwierzyną w czasie ochronnym. Chodzi bowiem o dobro ogólno-społeczne, o cząstkę ogólno-krajowego bogactwa, o bezpieczeństwo obywateli i wykorzenienie rozprzestrzeniającego się bezprawia.

Celom powyższym służą istniejące w Polsce organizacje zrzeszone w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. Na Śląsku istnieje powołane do tego Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach, które swą działalnością obejmuje teren całego województwa i ze swych funduszów rokrocznie premjuje osoby, zwalczające skutecznie kłusownictwo. Za rok 1933 zużyto na ten cel kwotę 1850 zł. rozdzielając 39 premij w wysokości od 15—150 zł. W szczególności otrzymali premje:

1) funkcjonarjusze policji: Bolesław Gancarczyk, Stanisław Bartoszek, Franciszek Kijewski, Józef Sebera, Józef Wiercimok, Maciej Grabowski, Józef Pawlas, Jan Jaromin, Franciszek Wróbel, Daniel Stechnicki, Piotr Zapłata, Ryszard Duży, Wiktor Staś, Wojciech Wałaszek, Ignacy Granieczny, Wiktor Buchalik, Antoni Skrzyniarz, Walenty Jarzyca, Andrzej Grabiński, Franciszek Gawron, Leopold Tyrol, Emil Nalepa, Jan Ziętek, Augustyn Wojak, Stanisław Wyleżuch, Jan Nowara, Karol Włosok, Paweł Cierpioł, Juljan Gołąb, Jan Czekała, Ryszard Hanuszkiewicz, Wojciech Kuta, Jan Kamieński, Franciszek Dziwnik i Franciszek Paszek;

2) funkcjonarjusze straży granicznej: Mikołaj Drapała, Piotr Pilarek i Wojciech Tobor;

3) leśniczy z Wisły, Ludwik Stec.

Nadto przyznano 43 dyplomy uznania za skuteczne tępienie kłusownictwa oraz Zarząd Śl. Tow. Łowieckiego wystąpił z wnioskiem o nadanie srebrnego Medalu Zasługi Łowieckiej Bolesławowi Gancarczykowi, zaś bronzowych Medali Wiktorowi Buchalikowi, Józefowi Korbelowi, Walentemu Jurzyce, Franciszkowi Gawronowi, Alojzemu Błaszczykowi, Janowi Zientkowi, Stanisławowi Wyleżuchowi, Janowi Nowarze, Janowi Kamieńskiemu, Alojzemu Jończykowi, Józefowi Brannemu, Mikołajowi Drapale, Piotrowi Pilarkowi, Wojciechowi Toborowi i Ludwikowi Stecowi. Przyznanie odznaczeń leśnikom lasów księcia Hohenlohego jest w toku.

DOBRE I ZŁE.

Piątego kwietnia b. r. ukazał się po raz pierwszy nowowprowadzony przez „Polskę Zbrojną" dodatek łowiecki p. t. „Łowiectwo", którego współpracownikami, jak to wynika z zapowiedzi redakcji, będą znani z łamów pism fachowych myśliwi.

Fakt ten należy powitać z całą przychylnością. Spotka się on też niewątpliwie z właściwą oceną i wdzięcznością myśliwych, będących stałymi czytelnikami „Polski Zbrojnej", a więc przedewszystkiem myśliwych wśród wojskowych.

Jest to dotychczas dopiero drugie pismo codzienne polskie (pierwszem jest „Słowo" wileńskie, wydające już od kilku lat fachowo redagowany dodatek łowiecki „Trąbki Myśliwskie"), które, przeskoczywszy odrazu ogólną ospałość naszej prasy w stosunku do łowiectwa, wprowadza u siebie rzeczowy i fachowy, stały dział, poświęcony piśmiennictwu łowieckiemu. Pod tym względem świat myśliwski, ten kulturalny świat, niestawiający nigdy polowania samego na pierwszym planie, winien „Polsce Zbrojnej" głęboką wdzięczność.



Z Zawiszcza. Fot. gen. C. Jarnuszkiewicz.

Kierownictwo redaktorskie „Łowiectwa" powierzono p. Jerzemu Dylewskiemu, znanemu ogółowi myśliwskiemu zarówno z łamów prasy fachowej, jak i z działalności ideowej na stanowisku seniora delegatów powiatowych siedleckich, odznaczonemu za wybitną i umiejętną działalność organizacyjną złotym Medalem Zasługi Łowieckiej przez P. Z. S. Ł.

Wybór ten, dokonany przez redakcję „Polski Zbrojnej", zdaje się być bezwarunkowo szczęśliwym i powinien dopomódz jej do najlepszego zrealizowania zakreślonego w tem piśmie programu łowieckiego.

„Łowiectwo", jako dodatek, zajmujący 2 kolumny pisma o 4-ch szpaltach, powinien wystarczyć narazie do zadowolenia duchowych potrzeb myśliwych wśród czytelników „Polski Zbrojnej".

Szkoda tylko, że, mimo zapowiedzi o stałości tego dodatku, redakcja nie wymienia terminów, w jakich należy się spodzie-

wać kolejności dodatków; szkoda także, że upłynął już blisko miesiąc, a nowy dodatek jeszcze się nie ukazał. Jak na pismo stołeczne, mojem zdaniem, należałoby starać się utrzymać odstępy wydawania dodatku łowieckiego nie dłuższe, niż dwutygodniowe i unormować właśnie stałość dat ukazywania się go. Miejmy nadzieję, że redaktor dodatku potrafi pod tym względem dojść do porozumienia z wydawnictwem i redakcją główną.

Numer pierwszy dodatku łowieckiego „Polski Zbrojnej" przynosi bardzo ciekawy i pożyteczny artykuł pióra znanego łachowca hodowlanego, p. Stanisława Kamockiego, otwierający oczy myśliwym-gospodarzom i łowczym kół myśliwskich, których pierwszem zadaniem jest dbałość o doprowadzenie zwierzostanów w powierzonych ich opiece łowiskach do kwitnącego stanu i utrzymanie go na należytym poziomie — na zasadę odświeżania krwi i zasilania łowisk zwierzyną importowaną zzewnątrz; na zasadę właściwego i praktycznego stosowania tych zabiegów — na konieczność oparcia tych czynności na istotnej wiedzy.

Spotykamy tam również nadzwyczaj trafnie ujęty artykuł redaktora „Trąbek Myśliwskich", p. M. K. Pawlikowskiego, przyglądającego się potrzebom i bolączkom łowiectwa, jego błędom i zaletom, w interpretacji myśliwych z przed lat 50-ciu — w literaturze łowieckiej rosyjskiej — oraz porównywującego to wszystko z dobą obecną. Dochodzi on do wniosku, że wszystko to już było i powtarza się ciągle.

Przy sposobności p. Pawlikowski powraca do ulubionego swego tematu — powojennego zwyrodnienia „literatury pięknej" w łowiectwie, ku chwale pisarzy dawnych, nawet zupełnie przygodnych. Jest w tem bardzo wiele racji, ale nie jest ona zupełną. Literatura powojenna wogóle przedstawia obraz w gruncie rzeczy pożałowania godny. Ale, że w powodzi szarzyzny, okropności detektywnych, bezsensów, wypaczenia sztuki pisarskiej, a poniekąd i talentów, tak rzadko natrafiamy na rzeczy piękne, na dzieła, przemawiające do naszej najlepszej cząstki duchowej, uratowanej z chaosu i bałaganu supermodernizmu, kubizmu i pociągu do niezdrowych, a głupich dreszczów i sensacyj — winien nietylko brak umiejących pisać inaczej.

Najbardziej godzi to w obecny poziom intelektualny czytelnika, w poziom moralny wydawcy, a, niestety — winien jest temu także brak... gotówki. Dobrze zapłaceni literaci znaleźliby się i obecnie wśród walczących dziś tylko o byt własny i kroczących po linji najmniejszego oporu w ogólnym zamęcie pojęć, ideałów i pragnień...

Znaleźliby się też tacy i wśród przedstawicieli literatury pięknej w łowiectwie. I są — żyją — chodzą między nami. Ale czyż można od nich wymagać, aby prócz pracy ideowej, zawsze czynnej dla łowiectwa polskiego, obdarzali go jeszcze najdroższą swą własnością, pięknem uwiecznionych na papierze przeżyć obecnych i dawnych? I to za kilka, czy kilkanaście groszy od wiersza?..

Pozwólmy im przeto te skarby osobiste chować — dla samych siebie. Niech choć w tej dziedzinie nie muszą odczuwać wyzysku społeczeństwa w stosunku do ich talentu, jak to jest na codzień w stosunku do ich wiedzy i pracy zawodowej.

Wuzet.

STAN ŁOSI W POLSCE W 1934 R.

Według obliczenia, dokonanego w styczniu i lutym r. b., stan łosi w Polsce przedstawia się według powiatów, dyrekcyj lasów państwowych i łowisk prywatnych w sposób następujący:

I. W lasach państwowych:

A. Dyrekcja Białowieska:

	Byków	Klemp	Młodzieży	Razem
nadleśn. Browna Góra, pow. kosowski	4	3	4	11
„ Iwacewicze, „ „	9	5	8	22
„ Kosów-Poleski, „ „	3	3	2	8
„ Michalin, „ „	1	1	1	3
„ Wiado, „ „	26	17	23	66
„ Stwiga, pow. stoliński	3	3	3	9
Ogółem	46	32	41	119 szt.

B. Dyrekcja Wileńska:

nadleśn. Berszty, pow. grodzieński	1	1	1	3
„ Kotra, „ „	5	8	2	15
„ Rudniki, pow. wileńsko-trocki	25	10	15	50
Ogółem	31	19	18	68

C. Dyrekcja Siedlecka:

nadleśn. Rajgród, pow. szczuczyński	4	4	4	12 szt.
Razem	81	55	63	199

II. W łowiskach prywatnych:

Ordynacja Dawidgródecka N. ks. Radziwiłła pow. stoliński	290 szt.
Dobra Rzepichowsko - Cholynickie J. hr. Potockiego, pow. baranowicki —	50 „
Dobra Rzepichowsko - Cholynickie J. hr. Potockiego, pow. łuniniecki —	80 „
Dobra Tomaszgród p. S. Szyczewskiego, p. stoliński	25 „
Dobra Pieski Fr. hr. Przesławskiego, p. kosowski	30 „
Dobra Hrudopol A. hr. Jundziłła, p. baranowicki	15 „
Dobra Byten, dzierż. p. Jaszukowicz i Zaborowski pow. baranowicki —	10 „
Dobra Rudnia-Reginów, dzierż. nadl. Wiadotapiecha, pow. baranowicki —	21 „
Dobra Goszczewo, dzierż. M. hr. Potocki, p. łuniniecki	10 „
Razem —	531 szt.

Ogółem zatem ilostan łosi w Polsce stanowi obecnie 730 sztuk, wówczas gdy np. w roku 1931 liczono tylko 420 sztuk.



Rzadkie spotkanie. Fot. W. Korsak.

Według powiatów rozmieszczenie łosi przedstawia się w sposób następujący:

	W lasach rządowych	W lasach prywatnych
W pow. szczuczyńskim	12	—
„ grodzieńskim	18	—
„ wileńsko-trockim	50	—
„ kosowskim	110	30
„ stolińskim	9	315
„ baranowickim	—	96
„ łuninieckim	—	90
Razem	199	531 = 730

J. G.

PRÓBY POLOWE ZAGRANICĄ.

NIEMCY.

Znany niemiecki kynolog von Otto podaje, jak zwykle, ogólne zestawienie z prób polowych dla „gebrauchshund'ów", odbytych w Niemczech w ciągu roku 1933.

Na całym obszarze Rzeszy w roku ubiegłym odbyło się tego rodzaju 38 prób polowych, w których brało udział 412 wyżłów niemieckich następujących ras: wyżły krótkowłose, ostrowłose, szorstkowłose, weimarskie, pudel-pointry, wyżły długowłose oraz münsterlandzkie.

Niestety von Otto nie podaje szczegółów co do ilości psów każdej rasy, wobec czego nie daje się ustalić, jakie rasy najlepiej spisały się na próbach polowych.

Z ogólnej liczby wypróbowanych psów 337 (czyli 82%) zostało nagrodzone w sposób następujący: 128 psów otrzymało pierwszą nagrodę, 100 — drugą oraz 109 — trzecią.

Podług ras pierwsze nagrody otrzymały: 64 wyżły szorstkowłose (drahthaar), 47 wyżły krótkowłose (kurzhaar), 10 wyżły długowłose (langhaar), 3 wyżły ostrowłose (stichelhaart), 2 pudel-pointry i 2 długowłose Munsterlandy.

W stosunku do ogólnej ilości punktów według punktacji niemieckiej, wśród psów nagrodzonych pierwszą nagrodą, 280 punktów i wyżej otrzymało 35 szorstkowłosych, 17 krótkowłosych, 4 wyżły długowłose, 2 Munsterlandy, 2 ostrowłose oraz 1 pudel-pointer, czyli 61 psów, wówczas gdy w roku 1932 powyższą ocenę otrzymało tylko 50 psów.

Ogólna liczba wyżłów niemieckich, które brały udział w próbach polowych, nie wyłączając prób odbytych poza granicą Niemiec, wynosiła w r. 1933 — 528 sztuk, czyli mniej o 274 w porównaniu do r. 1924 i o 91 w porównaniu do r. 1932.

Natomiast ogólna ilość pierwszych nagród, przyznanych 128 wyżłom w Niemczech i 19 poza granicą Niemiec, była wyższą o 16 w porównaniu do r. 1932.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dn. 18 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w maj. Frankopol p. Wacława Moczulskiego. Przy udziale 6 strzelb w parę godzin zabito 45 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miała córka gospodarza, p. Kama Moczulska., 9 zajęcy. Stan zwierzyny dobry, zawdzięczając troskliwej opiece p. Kamy Moczulskiej, b. miłującej sport łowiecki i świetnie strzelającej.

— Dnia 29 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w maj. Karskie u p. Seweryna Głogowskiego. W 10 strzelb zabito 40 zajęcy i lisa; największy rozkład miał p. Wacław Lipiński, 6 zajęcy. Stan zwierzyny gorszy w porównaniu z zeszłym rokiem.

— Dn. 4 i 5 stycznia r. b. odbyło się polowanie w maj. Bachorza, p. Antoniego Wysockiego, w 11 i 9 strzelb zabito przez 2 dni 160 zajęcy. Najwięcej zabił p. Adam Tyborowski (26 zajęcy).

SPROSTOWANIE.

W Nr. 9 „Łowca Polskiego" mylnie podpisano artykuł, traktujący o bolączce kłusownictwa, w dziale „Wolnej Trybuny". Nazwisko autora tego artykułu brzmi: Jan Drabiński.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Z POBYTU CONSEIL INTERNATIONAL DE LA CHASSE W WARSZAWIE.

W sobotę dnia 21 kwietnia zakończyła swe obrady Międzynarodowa Rada Łowiecka (Conseil International de la Chasse. Sesja, którą Międzynar. Rada Łow. odbyła w Warszawie, była III-ą z kolei, a pierwszą, odbytą poza granicami Francji. Powzięto na tej sesji szereg ważnych uchwał, z których relację zdamy w najbliższych numerach „Łowca P.".

Trudno nam samym mówić o tem, jak przyjęła Polska to Wysokie Zgromadzenie, niemniej możemy sobie powiedzieć, że niełatwe to zadanie udało się rozwiązać szczęśliwie.

Zawdzięczamy to pomocy Rządu i jego Wysokich Przedstawicieli, a także energicznemu kierownictwu i pracy prezydjum naszego Związku w osobach pp.: Prezesa gen. Sosnkowskiego i viceprezesów: gen. Fabrycego i hr. Maurycego Potockiego.

Z pośród festynów, wydanych na cześć naszych Zagranicznych Gości, niezatarte wrażenie wywarło na wszystkich przyjęcie, wydane na cześć Międzynarodowej Rady Łowieckie; przez Wysokiego Jej Protektora, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Urządzony przez Związek III pokaz trofeów myśliwskich, mający być żywym wyrazem naszych dotychczasowych wysiłków w dziedzinie łowiectwa, spotkał się z wielkim uznaniem i wysoką oceną naszych Zagranicznych Gości.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI

Przez cały maj polować wolno na:
dziki, cietrzewie - koguty, bataljony i dzikie kaczory.

Do 14 maja włącznie polować wolno na:
głuszce - koguty, dzikie indyki (samce), słonki, dzikie łabędzie i dzikie gęsi.

Od 16 maja włącznie polować wolno na:
sarny-kozły.

Prócz tego przez cały miesiąc wolno polować na następujące gatunki, na które polowanie dozwolone jest przez cały rok:
wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

OGŁOSZENIE.

Kółko Dublańczyków słuchaczy Oddziału Rolniczego Politechniki Lwowskiej z okazji 80-cio lecia mianowania 1-szych Profesorów Akademji Rolniczej w Dublanach urządza

ZJAZD BYŁYCH DUBLAŃCZYKÓW

w dniu 2-go czerwca b. r. w Dublanach, o czem zawiadamia Byłych Kolegów.

W związku z tem uprasza się o łaskawe nadsyłanie Swych adresów do 30 kwietnia b. r. na ręce Kółka Dublańczyków — Dublany k. Lwowa.

Wdowa
po ś. p. Janie Sztolcmanie

podaje do łaskawej wiadomości Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego", że dzięki uprzejmości Administracji, w lokalu „Łowca Polskiego" są do nabycia następujące wydawnictwa, stanowiące własność rodziny zmarłego:

1) „Bażant łowny" — C. Cornau zł. 3 —
2) „Żywienie jeleni i sarn" — Dr. Max Neumeister zł. 1.20
3) „Hodowca myśliwy" — Ernest hr. Sylva-Tarouca zł. 2.40
4) „Myślistwo z ogary" — Jan hr. Ostroróg zł. 1.50

Bażanty czystej krwi Mongoły, Torquatusy Złote. Diamentowe, **kuropatwy, króliki** i kaczki dzikie, jajka bażancie, nasiona i sadzonki roślin pastewnych i drzew leśnych poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny powiat Poznań. Bezpłatne cenniki!

Jajka bażancie, Mongoły, Torquatusy, Złociste, Diamentowe, **Bulwy** do zakładania remiz, poleca tanio Nadleśnictwo Miłosław (Poznańskie).

Krekuchy kaczki ma na sprzedaż maj. Jachimowszczyzna W. Świętorzeckiego. Cena za sztukę: kaczka 15 zł., kaczor 10 zł. Adres: poczta Połoczany.

Leśnik — łowczy, dobrze obeznany z hodowlą bażantów ślązak kawaler, lat 28, sumienny, uczciwy, energiczny, z ukończoną szkołą łowiecką i dobremi świadectwami poszukuje stałej posady od zaraz, lub później. Łaskawe zgłoszenia: Wilhelm Jeziorowski, leśnictwo Kąty, poczta Jarocin k/Niska.

Niemiecko-szorstkowłosiata 5 miesięczna po dobrych rodzicach — ojciec nagrodzony II-gą nagrodą na popisach wyżłów dowodnych. Cena zł. 60.—. Ciupiński. Lechlin, poczta Skoki. Poznańskie.

Psa - tropowca wszechstronnie ułożonego kupi Nadleśnictwo Rudniki. Oferty z podaniem wieku, oraz ceny kierować do Nadleśnictwa Rudniki poczta Rudniki k/Jaszczun.

Poszukuje posady, gajowego, strzelca, praktykanta leśnego, przyjmę najskromniejsze warunki. Posiadam ukończoną szkołę dla leśniczych, praktykę w lasach Ordynacji ks. Al. Radziwiłła, oraz praktykę w lasach rządowych. Jestem młodym i energicznym, pragnę pracować w leśnictwie, będę spełniać sumiennie powierzone mi obowiązki — łaskawe oferty do „Łowca Polskiego" — „Energiczny leśnik".

Ważne dla hodowców drobnej zwierzyny! „Kamsta" przynęta na koty, tchórze kuny, łasice — ¼ kg. porcja służy do schwytania w łapki 20-30 sztuk. Opis użycia dołączony do słoika. Cena zł. 8. —. Modele pułapek, najodpowiedniejszych do zastosowania przy zakładaniu „Kamsty" w ¼ wielkośc normalnej, w cenie zł. 7.50. Do nabycia w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Nowy Świat 35.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa